81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

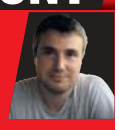
Sport

8 stycznia 2026
NR 5 (18398)

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Trzeci Smok

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Jak długo jeszcze?

Generalnie nie lubię generalizowania, wręcz denerwują mnie stereotypy. Dlatego teksty, że najlepsze co cię może spotkać w Sosnowcu, to autobus do Katowic i cała seria złośliwości na tę nutę wyszydzającą mieszkańców stolicy Zagłębia Dąbrowskiego mnie nie śmieszy. Niemniej wszelkie uprzedzenia mają swoje pewne źródła i skądś się jednak wzięło to, że akurat wspomniany Sosnowiec i Radom zbierają w naszym kraju przede wszystkim pejoratywne konotacje.

Radom tym razem zostawiamy, będzie o Sosnowcu. A ściślej - o niebezpiecznej mieszance wyrosłej z potrzeby ciągłego leczenia kompleksów oraz dmuchania balonika zdecydowanie ponad miarę. Sosnowiec może się pochwalić jednym z najlepszych - a zaryzykuję, że w tym momencie najlepszym - w Polsce kompleksem sportowym, łączącym nowoczesny stadion piłkarski, halę oraz stadion zimowy. Wszystko pachnące nowością, funkcjonalne i skupione w jednym miejscu. Gdzie wady? Ano areny są, tylko kibicować nie ma komu (wprost odwrotnie proporcjonalnie jak w mojej Częstochowie)... Wielką (na pewno większą) piłkę w Sosnowcu można zobaczyć, gdy na Ligę Konferencji przyjedzie Raków, trochę gorszą przy okazji meczów Wieczystej. Ligę Mistrzów w siatkówce z kolei dzięki grze Aluronu Zawiercie. Hala stała się w ostatnim czasie również domem koszykarskiej reprezentacji, ale wszystko to sprowadza się do jednego wspólnego mianownika – to nie są „nasi" – z perspektywy mieszkańców Sosnowca patrząc.

Piłkarskie Zagłębie od lat jest symbolem nieudolnego zarządzania, wyników w żaden sposób nieidących w parze z wielkimi nakładami finansowymi, oczekiwaniami czy potencjałem kibicowskim. W zaistniałej sytuacji jedyne nadzieje na sukces wiązane są z hokeistami, ale to też dopiero od obecnego sezonu. Tam o sukces jest dużo prościej, bo z racji posuchy hokeja w kraju nad Wisłą wystarczą do niego zdecydowanie mniejsze nakłady finansowe. W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku pojawiła się szansa odniesienia (w końcu) sukcesu – hokejowe Zagłębie zagrało w turnieju finałowym Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju. Po efektownym wyeliminowaniu w półfinale w teorii najgroźniejszego rywala, czyli GKS-u Katowice, w finale z Jastrzębiem miało być już z górki. Jak wielkie było pragnienie sukcesu w Sosnowu najlepiej obrazuje fakt, że fani Zagłębia wykupili niemalże połowę dostępnych biletów na oba spotkania, a ci, którzy nie mogli sobie pozwolić na pojechanie do uzdrowiska, mieli możliwość kibicowania w specjalnie zorganizowanej strefie kibica w swoim mieście!

Jak to jednak najczęściej w tego typu sytuacjach bywa, napompowany do granic możliwości balonik pękł z wielkim hukiem – i nie ma tu znaczenia czy do finałowej przegranej przyczynił się błąd sędziowski, tak mocno artykułowany przez wszystkie osoby związane z Zagłębiem, ale niepotwierdzony powtórkami z kamer. Frustracja zawodników, którzy wywołali na lodzie dawno nieoglądaną na naszych taflach bójkę, oraz kibiców, którzy na lód wyrzucili tyle butelek i monet, ile byli w stanie przerzucić przez umiejscowioną za bramkę siatkę, wymknęła się spod kontroli (miejscowa obsługa techniczna chwaliła mi się po meczu, że zebrano z lodu ponad 50 złotych w bilonie). Żal i poczucie skrzywdzenia po meczu były ogromne – Sosnowiec znów obszedł się smakiem. Jak długo jeszcze...?



Fot. FC Porto

Trochę się natrudzą Portugalczycy z właściwą wymową nazwiska młodego Polaka. Zakładamy jednak, że szybko będą musieli się go nauczyć!

W Porto już polski tercet

Stało się! Co prawda rekord „wyjściowego" transferu z ekstraklasy pobity nie został, ale i tak suma wynegocjowana za Oskara Pietuszewskiego robi wrażenie.

W czwartej minucie doliczonego czasu jesiennego meczu w Płocku Jagiellonia wychodzi z kontrą „dwóch na jednego". Pietuszewski biegnie z piłką 50 metrów i... źle dogrywa ją do Jesusa Imaza, pozwalając obrońcy gospodarzy na przecięcie podania. Chwilę potem kamery „łapią" Hiszpana pocieszającego młodziaka, który siedzi na ławie i roni łzy. - Na ligowym poziomie pierwszy raz mierzy się z rozczarowaniem własną osobą. Ale to jest nieodzowny element procesu rozwoju. Tym błędem i tymi łzami budował siebie na przyszłość – mówi na pomeczowej konferencji Adrian Siemieniec.

No i zbudował. Kilka dni intensywnej wymiany ofert i maili, wyprawa siedemnastolatka do Portugalii, badania medyczne. I wreszcie sakramentalne „tak". Na razie na trzy lata, bo na tyle zezwalają przepisy w przypadku niepełnoletniego piłkarza. I jeszcze 10 mln euro, które ostatecznie (wraz z bonusami za spełnienie warunków nietrudnych do spełnienia przez chłopaka) powędruje z Porto do Białegostoku. Że niedużo? Zawodnik wciąż ma lat niedużo, więc ryzyko nietrafienia inwestycji jest.

Ale ocena prawdziwej wartości Pietuszewskiego dokonanej przez Portugalczyków kryje się w klauzuli zapisanej w jego kontrakcie. Kwotę kolejnego „odstępnego" (z której Jaga zapisała sobie procenty...) klub z Estadio do Dragao ustanowił na poziomie 60 mln euro!

- Zobaczyłem go po raz pierwszy jako dziesięcio-, może jedenastolatka. Charakterny był. Jak go kto potrącił, od razu oddawał, nikomu nie przepuścił. Jejku, od razu wiedziałem, że coś z niego będzie – mówił nam niedawno Ryszard Karalus, chodząca legenda białostockiej piłki; wychowawca wszystkiego, co się w Białymstoku urodziło i miało choć troszkę iskry Bożej do kopania. A „Pietuch" tych iskier ma na skalę nie tylko jednej iskry, ale i ogromnego płomienia. Właśnie takiego, jaki zwykły krzesać z siebie Smoki – również te z Porto. A będzie wśród nich Oskar Pietuszewski już trzecim z polskim rodowodem!

Dariusz Leśnikowski

NAJDROŻSZE TRANSFERY POLAKÓW Z EKSTRAKLASY (W MLN EURO)

11 Jakub MODER Lech Lech Brighton 4.10.2020
11 Kacper KOZŁOWSKI Pogoń Brighton 5.01.2022
10 Oskar PIETUSZEWSKI Jagiellonia FC Porto 7.01.2026
10 Jakub KAMIŃSKI Lech VfL Wolfsburg 1.07.2022
7 Radosław MAJECKI Legia AS Monaco 29.01.2020
6,6 Jan ZIÓŁKOWSKI Legia AS Roma 29.08.2025

LICZBY POLSKO-PORTUGALSKIE

7,5 mln EURO zapłaciło Porto klubowi z Southampton za definitywny transfer Jana Bednarka

2 mln EURO kosztowało Portugalczyków roczne wypożyczenie Jakuba Kiwiora

TO WARTO WIEDZIEĆ O „PIETUCHU"

- Pomijając rówieśników i kolegów z drużyn juniorskich akademii Jagi, największym przyjacielem 17-latka w dorosłej szatni ekstraklasowej drużyny był Afimico Pululu.
- Jest po najpoważniejszej kontuzji, jaka może przydarzyć się sportowcowi: zerwaniu więzadeł w kolanie.
- Od dłuższego czasu nie kryje, że jego ulubiona arena piłkarska – i przedmiot marzeń o występach na niej – to Camp Nou.

Taka szansa mogła się nie powtórzyć

Rozmowa z **Przemysławem Kaźmierczakiem**, mistrzem Portugalii z FC Porto i mistrzem Polski ze Śląskiem oraz mistrzem Europy U-19 z 2001 roku



Zaskoczyło Pana, że Oskar Pietuszewski już teraz zdecydował się na transfer do FC Porto?

– Szczerze mówiąc nie. Myślę, że to dobry ruch. Jakbym był młodszy i mógłbym wyjechać w wieku 17, 18, 19 lat to czemu nie spróbować? Taka szansa może się już nie powtórzyć, bo są różne przypadki, kontuzje... Myślę, że to dobry ruch.

Pietuszewski w wielu spotkaniach prezentował się bardzo dobrze w barwach Jagiellonii, ale czy jednak nie jest za wcześnie na taki wyjazd? Mówimy wciąż o niepełnoletnim zawodniku...

– Myślę, że nie, bo już się trochę otrzaskał w piłce. Wie, co to jest profesjonalizm, odpowiednie podejście i praca nad sobą. Skoro wszyscy taką decyzje podjęli, to myślę, że jest gotowy. Teraz pozostaje kwestia adaptacji do ligi i zespołu. Rzadko się zdarza jednak taki transfer w zimę, zazwyczaj mocniejsze ruchy przeprowadza się latem. Widocznie klubowi musiało zależeć, żeby go wyciągnąć jak najszybciej.

Czego powinien się spodziewać Pietuszewski w portugalskim klubie?

– Na pewno dużych wymagań i jeszcze większej presji. W Porto gra się wyłącznie o zwycięstwa i pierwsze miejsce. Sądzę jednak, że podoła. Ma tam dwóch rodaków (Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora – przyp. red.), więc na pewno będzie miał trochę łatwiej wejść do zespołu.

Sądzi Pan, że już teraz jest w stanie wywalczyć sobie miejsce w podstawowym składzie?

– To zależy, jaki mają plan na niego, ale jak został sprowadzony za duże pieniądze, to będą mu pewnie dawali szanse od razu. Kwestia potrenowania z drużyną, ale może dostanie okazję już w następnym meczu, kto wie? To już sprawa polityki i podejścia trenera. Jeśli będzie się dobrze prezentował, to dlaczego ma nie dostać szansy? Dochodzi jeszcze kwestia przygotowania, bo u nas przerwa była krótka, ale potrzebna jest adaptacja i zapoznanie się z taktyką. Trzeba walczyć o granie.

Widzi Pan w transferze do Porto szansę dla Pietuszewskiego, żeby drzwi pierwszej reprezentacji w końcu się otworzyły?

– Jak najbardziej! Jeżeli tylko będzie łapał minuty i grał regularnie, to dlaczego nie?

Rozmawiał Miłosz Cebo

Sport 5f7691e5ad

Sport odciągał mnie od ulicy

Rozmowa z raperem **Peją**, który dał występ podczas Superbet Spodek Super Cup

Ma pan zaskakująco bliskie związki ze sportem. Zaczęło się od... igrzysk olimpijskich w Seulu w 1988 roku. Jako dwunastolatek wciągnął się pan w turniej dżudo, które sam potem uprawiał. Waldemar Legień zdobył wtedy złoto.

- A Janusz Pawłowski srebro przez wskazanie sędziowskie. W finale walczył z Koreańczykiem, zawodnikiem gospodarzy. W efekcie – strata złotego medalu, który w zasadzie był pewny. Uważam do dziś ,że Pawłowski też mógł wtedy wyjechać z Seulu ze złotym medalem..

Jak ważny jest sport w pana życiu?

- Jest ważny. Myślę, że wspaniale kształtuje charakter. Właściwie wszystkie podstawy, fundamenty. Oprócz tego, że wpływa na ogólny rozwój, to buduje samodyscyplinę, kształtuje mental, uczy zwyciężać, ale też przegrywać. Cementuje człowieka, jest solidnym podkładem pod życie, gdy ścieramy się z różnymi problemami, uczy radzić sobie też z sukcesami, mniejszymi i większymi. Inne historie? Pokora. Wysoka czy niska ocena też często zależy od tego, jak sami jesteśmy w stanie wpłynąć na własny rozwój.

A czy fakt, że uprawiał pan dżudo, w ogóle sport – miał wpływ na pana jako artystę?



Fot Rafał Sacha

Peja podczas wtorkowego występu w Spodku.

■ **Peja** (właściwie **Ryszard Andrzejewski,** rocznik 1976). Raper z Poznania, jedna z legend polskiego hip-hopu. Jego albumy rozeszły się w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy.. Laureat nagrody Fryderyka. Pochodzi z rodziny robotniczej, matka zmarła, gdy miał 13 lat, ojciec, który ożenił się drugi raz - gdy miał 20. Mistrz Polski młodzików w dżudo w 1991 i 1992 roku. Trenował również karate i brazylijskie ju-jitsu. Miał problem z alkoholem i narkotykami, ale zerwał z nałogami.

- Na pewno wytworzył we mnie kogoś na miarę wojownika, także scenicznego. Na pewno odciągał mnie w wielu przypadkach od ulicy. Mogę powiedzieć, że wyratował mi d**ę, uczył dyscypliny i tratowania z szacunkiem tego, co robię. Uczył mnie sportowej, zdrowej rywalizacji, o którą dziś, uważam, jest coraz trudniej. Uczył mnie też koleżeństwa. To jest duża wartość, pomijając oczywiście aspekt komercyjny, przypominając duże pieniądze w sporcie tym najbardziej mainstreamowym. Dziś piłkarzy wynosi się do rangi bogów.

Przeszkadza to panu?

- Nie, nie mam z tym problemów, jedynie to zauważam. Skupiam się głównie na talencie i ciężkiej pracy... Prawda taka, że ci mniej utalentowani muszą tyrać dwa razy mocniej, żeby dogonić tych, którym sukces przychodzi łatwiej, którzy się z tym po prostu rodzą. Uważam jednocześnie, że jest wielu utalentowanych ludzi, którzy z różnych powodów porzucają swe sportowe pasje. Proza życia sprawia , że zmieniają branże i decydują się na coś innego..

Rozmawiamy w Spodku podczas halowego turnieju piłkarskiego. Pan też grał w piłkę, w Olimpii Poznań?

- Nie, nie... To za duże słowo. Za dzieciaka byłem tylko na kilku treningach, a z piłką miałem generalnie do czynienia na... podwórkach (uśmiech), szkolnych boiskach.

Na jakiej pozycji pan grał?

- Na każdej, jak to na podwórku! (śmiech).

Rozmawiamy w Spodku, legendarnym miejscu nie tylko dla sportu, ale i dla muzyki. Czym dla pana jest Spodek?

- Jest kultowym obiektem!, Powiem wręcz, że jest już częścią kulturowego dziedzictwa narodowego. Podejrzewam że każdy Polak to miejsce kojarzy. To obiekt, w którym grało mi się dzisiaj i dwadzieścia lat temu równie dobrze. Cieszę się, że mogłem tutaj wrócić i brać udział nie tylko w wydarzeniach dających emocje muzyczne, ale i stricte sportowe.

Rozmawiał Paweł Czado

*Szacunek ludzi ulicy**
(...) Nadal mamy farta, nadal sprzyja nam karta
W rękawie wciąż asy to nie sprzedać się dla kasy
I mnóstwo pracy, to studia, ulice,
Niebezpieczne życie
Znam je, żadne odkrycie, dzisiaj na bicie otwarcie
Nie skrycie, opowiadam to przeżycie
*Zap****m za przeżyciem*
Idę słuchać zdarzeń, nie nadążam by notować
Nadal jest hard core, kocham, nienawidzę, zobacz
Ja nie będę się hamować za cenę popularności
Zero populizmu, raczej duży procent złości
(...)
Wiesz co się liczy
Szacunek ludzi ulicy!
Wiesz co się liczy? Wiesz, wiesz co się liczy?

* jedna z piosenek wykonanych przez Peję podczas turnieju w Spodku

CZADOBLOG

Tak to powinno wyglądać



Paweł Czado

Dlaczego podczas turnieju w Spodku było moim zdaniem fajnie?

- bo można było zacmokać z zachwytu. Zdarzały się bowiem zagrania rodem z Ameryki Południowej, „joga bonito" w pełnej krasie, a w finale wszystkich przebił gol bramkarza. Krystian Stanecki grający w występującej na turnieju reprezentacji Polski socca zdobył rzeczywiście efektowną bramkę. W grudniu został mistrzem świata w tej odmianie futbolu, a teraz został mistrzem Spodka. Ten turniej, w tej formule dawał możliwość szybkiej rehabilitacji, bo przecież w pierwszej minucie finału Stanecki popełnił „babola" i w efekcie Wieczysta wyszła na prowadzenie. Potem szczęście, już w karnych, uśmiechnęło się w drugą stronę;

- bo przy chęci zwycięstwa nie było jednak wybujałej presji, a był czas na luz. – Prowadzę zajęcia z adeptami sztuki bramkarskiej, ale nie ukrywam, że dawna forma minęła, a więc ja sobie nadziei i złudzeń co do mojego poziomu sportowego nie robię. Od wielu lat, wychodząc na boisko mniejsze lub większe, mam tylko dwa cele: zdrowo zacząć i... zdrowo skończyć – śmiał się Maciej Szczęsny;

- bo potwierdza się, że technika zostaje na całe życie. Żywym symbolem jest Marek Citko, który zachwycał polską publiczność dokładnie 30 lat temu, również w Spodku, a nadal a jego grę patrzyło się z przyjemnością, choć jak sam podkreślał mi – jest już 16 kilo starszy i troszeczkę trudniej się poruszać. Jednak stosunek kilogramów do techniki nie jest wcale odwrotnie proporcjonalny. – Kiedy wychodzę na boisko, zapominam, ile mam lat, tym bardziej, że ambicja nie pozwala się oszczędzać – mówił Citko;

- bo bandy całkowicie zmieniały odbiór rzeczywistości. Zwłaszcza dla... bramkarza. – Do tego trzeba rzeczywiście się przyzwyczaić – śmiał się Radosław Majdan, grający w Reprezentacji Artystów Polskich. – Dla bramkarza to zwariowany mecz, bo jeśli ktoś nie trafia w bramkę, to gra przecież jest przerywana, a tutaj nie dość, że nie jest, to zaraz, jeszcze w tej samej akcji, może paść gol. Tutaj trzeba cały czas być pod prądem, być czujnym, bo gra jest zdecydowanie bardziej dynamiczna – przyznał. – Czasami napastnik drużyny przeciwnej może celowo uderzyć pół metra od bramki. Siłą rzeczy bramkarz robi ruch w tę stronę i wtedy napastnik ma przy dobitce łatwiejsze zadanie – dodał Szczęsny. To prawda: banda może być partnerem w akcji, może wypuścić cię w uliczkę i pomóc okiwać rywala lub oszukać bramkarza;

- bo bajtle miały oczy szeroko otwarte z wrażenia. Kiedy uczestniczy się w takiej imprezie, kiedy łatwo można zdobyć autograf od piłkarza – a podczas tego turnieju było rzeczywiście relatywnie łatwo skompletować całą listę wielkich nazwisk, który przed chwilą na boisku cię zachwycił – zaczynają rodzić się marzenia. Ta futbolowe marzenia mogą kiedyś wynieść bardzo wysoko...

- bo nie odczuwało się obawy na trybunach. To truizm, że futbol rodzi emocje, ale nie zawsze zdrowe. W Spodku iskry zapalnej w związku z kibicowskimi resentymentami - a niektórzy tego się obawiali -nie było. Przespacerowałem się po trybunach i nie działo się nic złego, niczego takiego nie dostrzegłem. Kibiców oczywiście mogłoby być więcej - tym razem Spodek nie był wypełniony, jak rok temu, do ostatniego miejsca. Może następnym razem...

Sport 5f7691e5ad

Drużyny nie ma, jest ruch w gabinetach

Rozmowa z **Dawidem Krzętowskim**, wiceprezesem Rakowa Częstochowa

Piotr Obidziński złożył rezygnację z funkcji prezesa Rakowa, ale na razie pozostanie w klubie. To było duże zaskoczenie dla dziennikarzy i kibiców. W klubie też?

- Muszę przyznać, że ta decyzja nie była przez nas spodziewana, natomiast więcej szczegółów pewnie zna jedynie sam Piotr. Powodem miały być kwestie rodzinne. Prezes złożył rezygnację, która została przyjęta przez właściciela, natomiast zależało mu, żeby Piotr dokończył jeszcze pewne zadania i porozumieli się, że do tego czasu dołączy do rady nadzorczej, aby mieć formalne umocowanie w klubie. Wojciech Cygan jako najbardziej zaprawiona w bojach osoba w klubie przejął obowiązki prezesa do czasu wykrystalizowania się nowego składu zarządu. W tym momencie nie potrafię powiedzieć, ile to potrwa. W funkcjonowaniu bieżącym klubu jednak nic tak naprawdę się nie zmieniło.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Dawid Krzętowski (z prawej) z Rakowem związany jest bardzo długo, a jako wiceprezes - już blisko dwa lata.

Drużyna już na obozie w Turcji, ale na miejscu jest co robić?

- U nas w klubie nigdy nie ma przysłowiowej plaży, a już na pewno nie teraz, gdy otwiera się okienko transferowe. Nawet jeśli nie wszystko przedostaje się do mediów, to nie znaczy, że nasz dział sportowy śpi. Mogę powiedzieć nawet, że dzieje się całkiem sporo. Drużyny nie ma na miejscu, ale ruch w gabinetach jest. Dodatkowo mamy ukończenie remontu jednego z budynków, za chwilę będzie nas czekać przeprowadzka do nowych biur. Organizacyjnie to jest naprawdę gorący okres.

Któryś z transferów jest naprawdę blisko finalizacji?

- Tak, w przypadku jednego nazwiska mogę powiedzieć, że wszystko wskazuje na to, że zawodnik zwiąże się z naszym klubem. Jak to jednak w tego typu przypadkach bywa, póki nie ma podpisu na kontrakcie, nie ma co wybiegać przed szereg, bo różne historie już przerabialiśmy.

Dzięki bardzo dobrej postawie jesienią Raków do Ligi Konferencji wróci w 1/8 finału. Mecze tej fazy dopiero 12 i 19 marca, ale czy w klubie dyskutuje się już, na kogo dobrze byłoby trafić, a na kogo wprost przeciwnie? Przypomnijmy, że w grę wchodzą Fiorentina, Jagiellonia, Rijeka oraz znana już Omonia.

- Nie, o tym jeszcze nie myślimy. Oczekujemy na to losowanie ze względnym spokojem. Mamy nowy sztab, więc teraz główne siły skupiamy na pomocy we wdrożeniu do pracy w Rakowie. Cały czas szukamy też nowych rozwiązań, które trener Łukasz Tomczyk będzie chciał wprowadzić. Zanim Liga Konferencji, czeka nas wejście w rundę wiosenną ekstraklasy, które będzie bardzo istotne. Jest taki wyświechtany slogan, że puchary rządzą się swoimi prawami, ale taka jest prawda. Wiosną w Europie nie ma już żadnych słabeuszy. Na papierze na pewno Fiorentina wygląda najgroźniej i pewnie na tym etapie wolelibyśmy jej uniknąć. Za kilka tygodni będziemy się w to bardziej zagłębiać.

W dniu meczu z Omonią miasto nabyło tereny Elanexu, gdzie ma powstać nowy stadion. Coś nowego wiemy w tej sprawie?

- Jesteśmy z miastem w bieżącym kontakcie i cieszymy się, że wygrało licytację. To pierwszy duży krok do tego, aby ten nowoczesny stadion w Częstochowie w końcu powstał. Lokalizacja w centrum, która pozwoli tchnąć nowe życie w tamten region, jest bardzo dobra. Na czwartek jesteśmy umówieni na spotkanie z wiceprezydentem Łukaszem Kotem, aby omówić kilka kwestii i wtedy pewnie będziemy wiedzieć więcej. Będziemy rozmawiać nie tylko o stadionie, ale też kilku innych bieżących sprawach.

Raków ma świetną pozycję wyjściową przed rundą wiosenną. Punkt straty do lidera i cały czas jesteście w grze zarówno o Puchar Polski, jak i Ligę Konferencji. Oczekiwania na pewno są duże.

- Biorąc pod uwagę ostatnie sezony, każda runda była bardzo ważna, bo choć często podkreślamy, że jesteśmy małym i skromnym klubem, ambicje mamy naprawdę duże. Chcemy wygrywać, sięgać po trofea, być cały czas w europejskich pucharach. Oczekiwania u nas muszą być duże, zarówno względem drużyny, jak i organizacji klubu, działu marketingu. Łukasz Tomczyk wie o tych oczekiwaniach, jest zresztą stąd, zna nasze DNA, to człowiek bardzo zdeterminowany na sukces. Wszyscy w klubie wiemy, o co gramy i podchodzimy do tego na zasadzie: „wszystkie ręce na pokład". Naszą rolą jako zarządu jest to, aby piłkarze wychodząc na boisko, mogli skupić się tylko na tym.

Istnieje w klubie niepisany priorytet, że Liga Konferencji jest w tym momencie najważniejsza?

- Nie, my naprawdę koncentrujemy się na każdym najbliższym meczu, nie ma znaczenia, w jakich rozgrywkach. Na każdym polu rywalizacji chcemy zajść jak najdalej. Jesteśmy w grze na trzech frontach, to dlaczego mamy nie marzyć o wygraniu wszystkiego? Po to się w tym wszystkim jest, by wygrywać. Nie chcemy, żeby to zabrzmiało zbyt buńczucznie, ale takie są fakty.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Urazów w Bród

Bolesne są dla niektórych konsekwencje spodkowego grania.

GKS KATOWICE

Z samego rana ruszają dziś z Balic do tureckiej Lary piłkarze GieKSy. A przynajmniej mają nadzieję, że nie powtórzy się ubiegłoroczny scenariusz, w którym ich odlot odłożony został o 24 godziny, które katowiczanie spędzili w ośrodku Cracovii w Rącznej.

Wtorkowy wieczór podopieczni Rafała Góraka – on sam też... - kończyli w nie najlepszych nastrojach. - Oddajemy poważanie tym, którzy nas ograli. A my musimy zająć się swoimi sprawami – tak szkoleniowiec z Bukowej komentował fakt, iż jego zespół nie obronił tytułu mistrzów Spodek Super Cup. - Fakt, nie obroniliśmy go, ale bawiliśmy się dobrze, bo właśnie temu – i integracji z kibicami – służyć miał ten turniej - dodawał Górak.

Generalnie jednak potyczki w Spodku przyniosły więcej złych niż dobrych wieści. W wyniku boiskowych zmagań w legendarnej hali katowiczanie muszą skreślić z listy wylatujących na obóz dwóch uczestników turnieju. Alan Bród skręcił kostkę, natomiast Filip Rejczyk doznał pęknięcia kości piszczelowej. Obaj kurować się więc będą w domu, podobnie zresztą – to już doskonale znane kibicom sprawy - jak Mateusz Marzec i Aleksander Paluszek oraz Łukasz Trepka. Uraz zmusza też do pozostania w kraju Bartosza Jaroszka.

W ich miejsce sztab zabiera trzech młodzieżowców: Mieszka Bulika, Jakuba Cholewińskiego i Wojciecha Pańkowskiego. Z drużyną leci także Maciej Rosołek, choć po wtorkowym turnieju – i występie w nim Ilji Szkurina w koszulce z numerem 7, należącym dotąd właśnie do ekslegionisty – kibice dopatrywali się zapowiedzi jego rychłego rozstania z Bukową.

(DaL)

KRÓTKA PIŁKA

PIAST GLIWICE

KAPITAN SPŁYNIE ODRĄ

■ Piast, który w samej końcówce ekstraklasowej jesieni wydostał się „nad kreskę" w tabeli, po sezonie straci swego kapitana. Patryk Dziczek – jak poinformowała Pogoń – od 1 lipca będzie zawodnikiem „portowców". Eksreprezentant kraju (dwa mecze z „orzełkiem") odpłynie z Gliwic „z nurtem Odry" do Szczecina po wypełnieniu kontraktu, wiążącego go z klubem z Okrzei do końca obecnego sezonu. „Dziku", na którego zarzuciła sieć Pogoń, spędził w macierzystym Piaście niemal całą karierę, z wyjątkiem lat 2019-22, kiedy próbował swych sił w Serie A. Pobyt we Włoszech zbiegł się u niego z leczeniem dolegliwości, które dwukrotnie doprowadziły go do utraty przytomności na murawie. Z gliwickim zespołem w 2019 świętował mistrzostwo Polski. To kolejny – po Arkadiuszu Pyrce latem ub. roku – zawodnik, który (jeżeli kluby nie osiągną porozumienia w sprawie zmiany barw już zimą) odejdzie z Piasta bez kwoty odstępnego. **(DaL)**

POGOŃ SZCZECIN

PRZYJDZIE PO ANGIELSKU?

■ Wyjście po angielsku oznacza opuszczenie spotkania bez pożegnania, po cichu. Po cichu też – jak informuje serwis „pogonsportnet" - klub ze Szczecina sięgnąć może po Karola Angielskiego. 29-letni snajper właśnie rozwiązał umowę z AEK Larnaka (wcześniej za granicą grał także w Sivassporze i Atromitosie Ateny), z którym sięgał po Puchar i Superpuchar Cypru i po 3,5 roku może wrócić do polskiej ekstraklasy. Ma w niej na koncie 103 występy (Korona, Piast, Wisła Płock, Radomiak) i 22 gole, w tym tytuł wicekróla strzelców w sezonie 2021/22. Pogoń jest jednym z dwóch – obok „Nafciarzy" - klubów mocno zainteresowanych jego angażem i niewykluczone, że zdoła przebić ofertę mistrza jesieni. **(DaL)**

RADOMIAK

ZIE JUŻ WIE

■ Grający drugi sezon w ekipie z Radomia iworyjski obrońca Zie Ouattara przedłużył kontrakt z tym klubem. Na mocy nowych ustaleń będzie jego zawodnikiem do 30 czerwca 2028.

CRACOVIA

ZMIANA U STERU

■ Rada nadzorcza Cracovii powołała na stanowisko prezesa spółki Elżbietę Filipiak, dotąd przewodzącą radzie. Zastąpiła ona szefującego klubowi przez dwa lata Mateusza Dróżdża. Wiceprezesami zarządu „Pasów" zostali David Amdurer i Murat Colak.

Sport 5f7691e5ad

Jestem zadowolony, że klub pracuje

Rozmowa z **Michalem Gasparikiem**, trenerem Górnika Zabrze



Na wtorkowy turniej do Spodka nie przywiózł pan zdecydowanej większości swoich gwiazd. Rozumiem, że spowodowane to było rychłym wyjazdem na obóz i tym, żeby coś złego się nie stało?

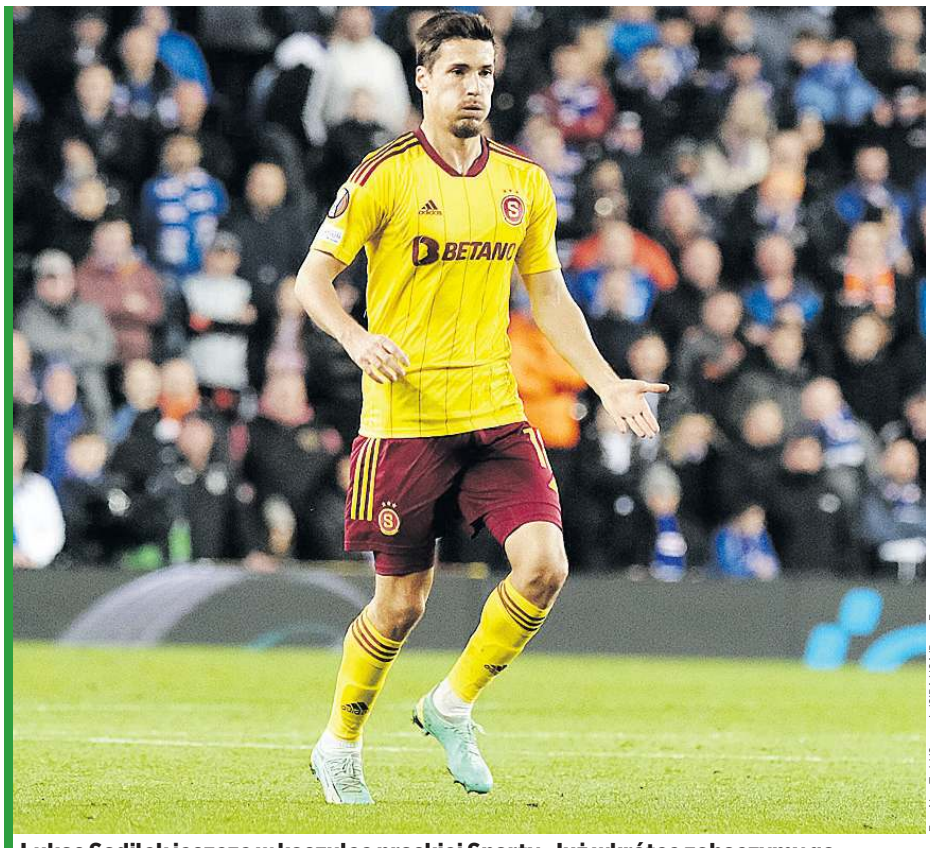
- Tak, nie chcieliśmy kontuzji - to po pierwsze. Po drugie – to trudny moment dla chłopaków. Rozpoczęliśmy przygotowania dopiero w przeddzień turnieju, małe gry po ledwie jednym treningu to nie jest idealne rozwiązanie. Młode organizmy łatwiej się regenerują, dlatego zrobiliśmy swoisty „mix" w składzie.

W swojej karierze piłkarskiej grywał pan czasami w takich turniejach?

- Tak, kilka podobnych zaliczyłem. Właśnie jako młody chłopak, starsi i bardziej doświadczeni mieli treningi. Osobiście lubiłem takie imprezy. Byłem zawsze nieźle wyszkolonym technicznie zawodnikiem, więc lubiłem te małe gry.

Za nami święta i Nowy Rok, było zatem trochę czasu dla rodziny. Ale pewnie i trochę czasu na przemyślenie waszej końcówki jesieni, w której chyba można było trochę więcej punktów nazbierać i w lepszych nastrojach ją skończyć...

- Jasne, ta końcówka nie była idealna. W tym wolnym czasie bardzo dokładnie analizowałem wiele rzeczy, w tym i te ostatnie mecze. Nie mieliśmy w nich idealnej wyjściowej jedenastki – i to był klucz. Nie jesteśmy tak mocni jak kilka innych zespołów, w których praktycznie nie ma różnicy między podstawowym składem i chłopakami, którzy rozpoczynają mecz na ławce. W Radomiu (Górnik przegrał tam 0:4 – dop. aut.) zmieniłem system, bo nie miałem środkowych pomocników, ale nie wyglądało to dobrze, zwłaszcza w pierwszej połowie - i to zdecydowało, że przegraliśmy. A potem był wieńczący jesień dwumecz z Lechią. Nie będę krył: przygotowaliśmy się bardziej na pucharowy bój. Wygraliśmy, a Lechia była mocniejsza w drugim spotkaniu. Ale ono długo było otwarte. Przy stanie 1:1 to my mieliśmy poprzeczkę i szukaliśmy gola. A potem strzelili szybko dwie bramki i potwierdziło się, że możemy wygrać, ale i przegrać z każdym. Taka jest ekstraklasa w tym sezonie.



Lukas Sadilek jeszcze w koszulce praskiej Sparty. Już wkrótce zobaczymy go w „górniczym" trykocie.

Fot. Alex Todd/Sportpix/SIPA USA/PressFocus

No właśnie! 11 punktów między prowadzącym a strefą spadkową to normalne?! Świadczy o sile ligi, czy wręcz przeciwnie?

- Cóż, kluby mają coraz większe pieniądze, wzmacniają się, kupują dobrych piłkarzy. Stąd malejąca różnica między drużynami. To widać nie tylko w naszym kontekście, ale nawet tych zespołów, które z sukcesami grają w Europie. One bardziej niż inni starają się rotować podstawowym składem, ale i tak rywale – mający sześć dni na przygotowanie się do meczu, a niegrający co trzy-cztery dni – bywają po prostu fizycznie lepiej przygotowani do takiego meczu. To drugi powód wyrównania, spłaszczenia tabeli.

A może pan powiedzieć, że i Górnik zaczyna z wolna być gotowym na Europę?

- Powiedziałem to i po dziesiątej kolejce, jak byliśmy liderem, i po następnych również, że walka o tę Europę będzie trwać do końca. Jasne, chcemy grać o puchary, byliśmy jesienią i drudzy, i pierwsi w tabeli. Ale różnice są tak małe, że po trzech wiosennych kolejkach równie dobrze możemy być w trójce, jak i znaleźć się na siódmej-ósmej pozycji.

Nie po raz pierwszy już na początku okienka transferowego dużo się mówi o Górniku, dużo się spekuluje na temat waszych ewentualnych zysków personalnych. Zakłada pan, że tych zmian zimą trochę będzie? Że wciąż potrzebne są nowe twarze w Górniku? Na których pozycjach?

- Jasne, że chcemy się wzmocnić - jak każdy. I bardzo mi się podoba, że dwaj dobrzy piłkarze już są z nami, że mogą lecieć z nami na zgrupowanie – mówię oczywiście o świetnym skrzydłowym Brandonie Dominguesie i o pomocniku Lukasie Sadilku. Ale ja już mówiłem – i zdania nie zmieniam - że chcemy się w każdej formacji wzmocnić. Zobaczymy, czy znajdziemy jakiegoś solidnego młodego napastnika, może jeszcze jakiegoś skrzydłowego, także kogoś do obrony. Jestem bardzo zadowolony, że klub pracuje, i że jesteśmy jeszcze mocniejsi, niż jesienią. Choć oczywiście normalne jest i to, że jeśli pojawi się jakaś dobra oferta, możemy kogoś sprzedać jeszcze w tym okienku.

U progu nowego roku popularne są wróżby. Więc i ja pana zapytam: kto będzie mistrzem Polski?

- Za trudne pytanie. Nie wiem...

A który z dwóch bliskich panu krajów zagra w 2026 w finałach mistrzostw świata?

- Też trudno powiedzieć. Wiem, że w Słowacji mamy fajną drużynę, dobrze grającą. A na dodatek oba mecze możemy zagrać w domu. Ale oczywiście trzymam kciuki również za Polskę. Może obie reprezentacje zagrają na mundialu?

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Wielki problem

Podstawowy i w praktyce jedyny młodzieżowiec Chorzowian doznał poważnej kontuzji. To mocno komplikuje życie Niebieskich.

RUCH CHORZÓW

Gdy Ruch odbył w poniedziałek pierwszy trening, informowaliśmy, że z urazem zakończył go Nikodem Leśniak-Paduch. Młody obrońca po zakończeniu dynamicznej i bardzo intensywnej gierki na pomniejszonym boisku, z obecnością żywych band (tj. kolegów), zszedł z grymasem bólu. Stojąc z boku z kilkoma osobami ze sztabu, zdjął but i obserwował prawą stopę. Zapytany przez nas o tę sprawę trener Waldemar Fornalik odpowiedział „zobaczymy". I zobaczyli – wielotygodniową przerwę...

Pół rundy z głowy?

– U Nikodema stwierdzono pęknięcie piątej kości śródstopia. Konieczne będzie przeprowadzenie zabiegu zespolenia. Przerwa w treningach może wynieść od 6 do 10 tygodni – poinformował wczoraj fizjoterapeuta Ruchu, Filip Czapla. To fatalna wiadomość, bo równo za miesiąc, czyli 8 lutego, Chorzowianie zagrają pierwsze ligowe spotkanie, u siebie ze Śląskiem Wrocław. To za 4 tygodnie, a więc Leśniak-Paduch będzie pauzował od tamtej chwili jeszcze 2-6 tygodni. W praktyce oznacza to, że może wrócić dopiero po marcowej przerwie na reprezentację, już w kwietniu, czyli absencję w aż 7 spotkaniach ligowych! Do rozegrania zostanie wtedy jeszcze 8 kolejek. Wydaje się to co prawda najbardziej pesymistycznym scenariuszem, bo może być też tak, że zagra już pod koniec lutego ze Stalą Rzeszów, w czwartym meczu wiosny. Wszystko stoi pod znakiem zapytania, choć należy wskazać, że mowa tu o przerwie w zajęciach. Leśniak-Paduch straci poza tym cały okres przygotowawczy i będzie musiał jeszcze nadrobić zaległości treningowe... Miał być zwykły siniak po zderzeniu przy minusowej temperaturze, a wyszła tragedia.

Wytrwał 75 minut

A „tragedia" to adekwatne słowo, bo kontuzja stopera urodzonego 12 stycznia 2006 może być dla Ruchu kontuzją najbardziej bolesną. Nikodem nie dość, że dawał dużo jakości czysto piłkarskiej, to jeszcze spełniał wymóg przepisów o młodzieżowcu. Poza nim nie ma przy Cichej tak zdolnego młodziaka. Aż przypominają się czasy niezmordowanego Tomasza Wójtowicza, wiecznie oczekującego godnego rywala/zastępcy. Przed sezonem na młodzieżowca nr 1 był szykowany skrzydłowy Jakub Sobeczko, ale swoją pozycję stracił... w 75 minucie pierwszego spotkania. Wtedy to zastąpił go Leśniak-Paduch, wówczas anonimowy dla większości kibiców chłopak z drugoligowej Skry Częstochowa. Jednak już od 2. kolejki urodzony w Warszawie defensor wskoczył do wyjściowego składu i nie opuścił ani jednej minuty! Sobeczko uzbierał ich w sumie niewiele ponad 200 (wliczając w to również owe 75 z 1. kolejki), a od początku nie zagrał już potem ani razu.

Zmiana priorytetów

Poza nimi przy Cichej... młodzieży nie ma. Epizody notowali Filip Lachendro (okiem piszącego ten tekst, zawodnik z fajnym potencjałem, tyle że jego pierwszy rok w Ruchu naznaczony był kontuzjami), Mateusz Rosół i Kacper Dyduch. Przed sezonem, jeszcze z trenerem Dawidem Szulczkiem u steru, zapowiadano chęć większego stawiania na swoich zawodników, ale rzeczywistość boleśnie te założenia zweryfikowała. Mówiąc krótko – chłopcy niespecjalnie się nadają. W przeciwieństwie do ekstraklasy, na jej zapleczu wciąż młodzieżowiec na boisku jest obowiązkowy, a jego poziom - często decydujący dla funkcjonowania całego zespołu. Ruch tej zimy miał w planach poszerzenie zasobu młodych z potencjałem, kluczowe były jednak inne pozycje. Teraz priorytety zapewne ulegną zmianie, ale jako że w Ruchu nadal nie ma kasy, lekko i przyjemnie na pewno nie będzie. Może trzeba będzie „pogodzić się" z wypożyczeniami?

Piotr Tubacki

Sport 5f7691e5ad

Nikt nie zabroni chłopakom wygrywać!

Przełom starego i nowego roku przyniósł ważne momenty w życiu wicemistrza jesieni - wiosną ligowe mecze przy Piłkarskiej 8 będzie mogło obejrzeć prawie 2400 widzów.

POLONIA BYTOM



Fot Krzysztof Porębski / Press Focus

Niebiesko-czerwoni grudniowym zwycięskim meczem z Chrobrym wysforowali się na drugie miejsce w ligowej tabeli. I nikt w Bytomiu nie zamierza im zabronić wygrywać kolejnych gier.

W miniony poniedziałek przed południem beniaminek pierwszej ligi oficjalnie zaprezentował następcę Łukasza Tomczyka na szkoleniowej ławce, a parę godzin później Patryk Czubak poprowadził pierwszy trening swych podopiecznych. - Za to ostatniego dnia starego roku dostaliśmy pozwolenie na użytkowanie nowej trybuny – informował jednocześnie dyrektor sportowy Polonii, Tomasz Stefankiewicz. W ten sposób liczba miejsc dla kibiców na obiekcie przy ul. Piłkarskiej wzrosła niemal dwukrotnie – do ok. 2380. Z jednej strony oznacza to – przy komplecie widzów – dwukrotnie większy wpływ ze sprzedaży biletów. - Ale wzrosną i koszty ochrony i zapewnienia bezpieczeństwa podczas widowiska. A tzw. zyski z dnia meczowego to już zupełnie inna kategoria... - mówi prezes spółki Bytomski Sport, Sławomir Kamiński.

Ale to już było...

Niemal dwie dekady temu sukces ówczesnej drużyny piłkarskiej, prowadzonej przez Dariusza Fornalaka, okazał się ogromnym zaskoczeniem dla władz klubowych i... miejskich. By spełnić wymogi licencyjne na ekstraklasę, do której bytomianie wywalczyli awans, konieczne okazały się kosztowne prace w postaci montażu systemu podgrzewania murawy, oświetlenia i zadaszenia części trybun. Teraz – wobec świetnej postawy piłkarzy jesienią – historia może zatoczyć koło: potencjalny sukces mógłby wyprzedzić rozwój organizacyjny nowej spółki.

Szatnia i suszarnia

Co prawda poza wspomnianą nową trybuną, w nowy rok spółka weszła z oddanymi do użytku pierwszego zespołu nowymi pomieszczeniami w budynku klubowym: szatnią, zapleczem odnowy biologicznej i... suszarnią butów (- To malutkie pomieszczenie ze zwiększoną wentylacją, a więc możliwością szybkiego suszenia i dezynfekcji obuwia – mówi prezes), ale to tylko jeden z rozdziałów podręcznika licencyjnego. Kolejny dotyczy właśnie areny meczowej. - Obiekt przy Piłkarskiej planowaliśmy na potrzeby drugiej ligi, z możliwością rozbudowy do wymagań pierwszoligowych. Jest jednak pomyślany tak, że i kryteria ekstraklasowe moglibyśmy tu uzyskać – przyznaje Sławomir Kamiński.

Rok trudny budżetowo

Po raz kolejny – w kontekście marzeń o elicie – należałoby powiększyć trybuny (o ok. 1500 krzesełek), a także zamontować system podgrzewania (sztucznej) murawy. - Mamy tutaj pociągnięty dość duży węzeł ciepła miejskiego, więc teoretycznie jesteśmy w stanie to zrobić, choć zajęłoby to na pewno kilka miesięcy plus czas na przeprowadzenie przetargu. No i oczywiście wymaga to nakładów finansowych. W związku z tym jest to pytanie, które należałoby skierować o szczebel wyżej niż do mnie... - Kamiński przypomina, że BS (z sekcją piłkarską, hokejową i koszykarską) to spółka miejska, funkcjonująca głównie dzięki wsparciu gminy. - Jesteśmy świeżo po ukończeniu tej inwestycji, staramy się nią cieszyć. A z drugiej strony wiemy, że już należałoby robić krok dalej. Zarazem wiemy, że jest to dla Bytomia budżetowo trudny rok.

Licencja z obiektem zastępczym

Lada chwila Bytomski Sport Polonia będzie się jednak musiała zmierzyć z ekstraklasowymi wymogami: przepisy wymagają od zespołów z szeroko rozumianej czołówki pierwszej ligi złożenia wniosków licencyjnych na ekstraklasę. - W obecnej sytuacji będziemy musieli zgłosić obiekt zastępczy. Zresztą i w tym sezonie mamy takowy zgłoszony. W przypadku obfitych opadów śniegu musielibyśmy rozgrywać mecze gdzie indziej – przypomina nasz rozmówca. Ale też zastrzega od razu: - Nie podchodzimy do tego w kategorii jakiegoś totalnego problemu. Jest to element naszego życia; wyzwanie, z którym należy się mierzyć. Dlatego na pewno nikt nie zabroni chłopakom wygrywać! - zapewnia prezes Kamiński.

Dariusz Leśnikowski

PORAŻKA Z SIGMĄ

■ Piłkarze Polonii mają za sobą pierwszy sparing w okresie przygotowawczym - w środę w Ołomuńcu bytomianie już pod wodzą Patryka Czubaka przegrali z 8. drużyną czeskiej ekstraklasy, Sigmą 1:2. Gospodarze już po niecałych 10 minutach prowadzili 2:0, ale w drugiej połowie bramkę kontaktową zdobył młodzieżowiec Oliwier Kwiatkowski.

■ **Sigma Ołomuniec – Polonia Bytom 2:1 (2:0)**
1:0 - Navratil (3.), 2:0 - Dolznikow (9.), 2:1 - Kwiatkowski (62.)
POLONIA: Mazur (75. Rybacki) – Szymański (46. Szymusik), Krzyżak (60. Szymański), Matić (46. Calavera) - Stefański (46. Apolinarski), Gajda (46. Bakala), Łabojko (82. Harwin), Michalski (46. Zieliński) - Kwiatkowski, Wojtyra (46. Arak), Andrzejczak (46. Tsirigotis). Trener Patryk CZUBAK. (t)

Akcja zbrojeniowa

Łukasz Piszczek już sprowadził ośmiu piłkarzy, chociaż formalnie zimowe okienko transferowe dla najwyższych klas rozgrywkowych w Polsce zostanie otwarte 26 stycznia.

GKS TYCHY

Nieformalna akcja zbrojeniowa na rundę wiosenną w szatniach i działaczowskich gabinetach rozpoczęła się już jednak miesiąc temu. Na zapleczu ekstraklasy liderem w sprowadzaniu nowych piłkarzy jest GKS Tychy, który 5 stycznia badaniami motorycznymi rozpoczął tegoroczne treningi. Łukasz Piszczek wybiera, a działacze finalizują umowy jedna po drugiej. Już 11 grudnia umową obowiązującą do 30 czerwca 2027 związał się z trójkolorowymi 30-letni Igor Łasicki. Dzień później, ale za to na rok dłużej, przyszedł do Tychów jego rówieśnik, Paweł Łysiak. Po krajowych zakupach przyszedł czas na posiłki zagraniczne, a numerem jeden na tej liście okazał się pozyskany 15 grudnia 27-letni Hiszpan Dani Sandoval, który podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027.

Tuż przed i tuż po świętach

Krótko przed Świętami Bożego Narodzenia do tyskiego klubu dołączyli Bartłomiej Barański – 19-latek wypożyczony 22 grudnia na pół roku z Lecha Poznań oraz Piotr Krawczyk – 31-latek z kontraktem do 30 czerwca 2027. Po chwilowym zastoju, a raczej przerwie na złapanie oddechu, już w styczniu pojawiła się trójka – nie mylić z „Trzema Królami". 5 stycznia ogłoszono, że do 30 czerwca 2028 bramkarzem GKS-u Tychy będzie 22-letni Jakub Mądrzyk. Następnego dnia kontrakt z taką samą datą ważności podpisał 26-letni Portugalczyk Luis Silva i wreszcie we wtorek z LKS-u Goczałkowice został wypożyczony do końca rundy wiosennej 27-letni Jacek Wuwer.

Kapitan pozbawiony opaski

Wspomniany Mądrzyk pojawi się w miejscu, które opuścił młodzieżowiec, reprezentant Niemiec U-20 Leon-Oumar Wechsel, wypożyczony do SSV Jahn Regensburg (jeden z dwóch - obok napastnika Yannick Woudstry - dotychczasowy „ubytek" z jesiennej kadry GKS Tychy). Mądrzyk był podstawowym bramkarzem Stali Mielec w sezonie 2024/25, gdy mielczanie spadali z ekstraklasy. Ostatnie pół roku spędził w Rakowie, ale nie zagrał w pierwszym zespole częstochowian.

Obrońcami są doświadczeni Łasicki i Luis Silva. Ten pierwszy ma w swoim CV debiut w Serie A w barwach SSC Napoli, 64 występy w ekstraklasie w Wiśle Płock i Pogoni oraz Puchar Polski zdobyty z Wisłą Kraków, w której grał ostatnie 3,5 roku. Był nawet jej kapitanem, ale jesienią stracił zarówno opaskę, jak i miejsce w składzie. Natomiast Portugalczyk – mistrz Europy juniorów U-17 z 2016 – na polskich boiskach dał się poznać jako stoper Widzewa, w którym grał w dwóch poprzednich sezonach. Po odejściu z Łodzi zacumował na Cyprze, ale w Anarthosisie Famagusta rzadko korzystano z jego usług.

Życzenia dla Krawczyka

Najliczniejszą i najbardziej zróżnicowaną grupą wśród nowych twarzy w GKS-ie Tychy są pomocnicy. Młodzieżowiec Barański, grający jesienią w Lechu (ale głównie w rezerwach w Betclic 3. Lidze), oraz także III-ligowiec Jacek Wuwer to przedstawiciele dwóch piłkarskich światów. To samo można powiedzieć o Pawle Łysiaku i Sandovalu, choć obaj grali jesienią w Wieczystej. Polak w 18 występach strzelił 5 goli, Hiszpan w 7 epizodach nie trafił ani razu.

Strzeleckich popisów tyscy kibice oczekują jednak od Krawczyka. Po 5 latach w Górniku, dla którego w 114 meczach w ekstraklasie strzelił 15 goli, przeszedł do Wisły Płock, z którą w poprzednim sezonie wywalczył awans do elity. Jesienią jednak tylko na początku był zawodnikiem pierwszej drużyny płoczczan, a od 27 sierpnia grał w III-ligowych rezerwach i w 13 meczach strzelił 8 goli. I takiej skuteczności życzą mu fani GKS-u Tychy. A kolejne transfery - w drodze.

Jerzy Dusik

Sport 5f7691e5ad

Koniec podśmiechujek?

Mecz z Liverpoolem może być dla Arsenalu symbolem, który przybliży ich do upragnionego mistrzostwa.

ANGLIA

Kanonierzy czekają na tytuł od 2004 roku, będąc od wielu lat obiektem podśmiechujek ligowych rywali. Tylko Tottenham się nie śmiał, ale on chociaż w zeszłym roku zdobył Ligę Europy. Arsenal, odkąd w grudniu 2019 roku przejął go Mikel Arteta, dźwignął tylko dwie Tarcze Wspólnoty (superpuchar) oraz jeden Puchar Anglii. W ostatnich trzech latach więcej trofeów zdobył... Manchester United. To słaby wynik ekipy z Londynu, szczególnie że pod wodzą Artety Arsenal urósł (w teorii) do miana angielskiego top3 obok Manchesteru City i Liverpoolu. Trudno jednak traktować go w pełni poważnie, gdy Obywatele i The Reds regularnie wkładają do gablot prestiżowe tytuły, a Kanonierzy muszą zadowalać się w najlepszym wypadku „ściepkami".

Czy w tym sezonie się to zmieni? Londyńczycy są na dobrej drodze, bo przed bieżącą kolejką mieli 6 punktów przewagi nad City. Liverpool, choć był w top4, nie przekonuje swoją grą, a trzecia w tabeli Aston Villa raczej nie ma odpowiedniej jakości, by trzymać tempo tych najsilniejszych. Zresztą niedawno Arsenal rozgromił ją u siebie aż 4:1, a teraz podejmie właśnie Liverpool. Gospodarze będą faworytem i chcą coś udowodnić z kilku powodów. Po pierwsze, The Reds to po prostu światowa czołówka. Po drugie, w ostatni dzień sierpnia przegrali z nimi 0:1, gdy pięknym strzałem z wolnego w końcówce popisał się Dominik Szoboszlai. Po trzecie, Liverpool jest aktualnym mistrzem. Choć pokonanie go nie należy obecnie do grona zadań z serii tych niemożliwych, może stanowić pewnego rodzaju symbol: że Arsenal też potrafi i idzie w dobrym kierunku.

– Co jest największą siłą Arsenalu? Ciekawe pytanie! Chyba to, że... nie mają słabych stron – mówił przed dzisiejszym hitem trener Liverpoolu Arne Slot. – Tracą bardzo mało bramek, potrafią strzelać gole zarówno z gry, jak i po stałych fragmentach, mają świetne pomysły na budowanie akcji, potrafią też grać długimi podaniami. Mają wszystko – chwalił Holender. Do tego należy też przecież dopisać znakomitą kadrę, która obecnie nie jest nękana dotkliwszymi kontuzjami. Zresztą warto przytoczyć nazwiska, jakie Arteta miał do dyspozycji w trakcie ostatniego meczu z Bournemouth na ławce rezerwowych: Arrizabalaga, Lewis-Skelly, White, Norgaard, Merino, Eze, Trossard, Saka, Jesus... Każdy z nich po wejściu na boisko nie obniży ogólnego poziomu zespołu!

– Jesteśmy podekscytowani. W końcu zagramy z aktualnymi mistrzami. Mamy coś do udowodnienia. Jesteśmy liderem i chcemy utrzymać ten stan. Żeby wygrać z Liverpoolem, musimy być doskonali przez cały mecz. Wiemy, jak go wygrać. Musimy to tylko pokazać – zapowiedział Mikel Arteta, który w 3 dotychczasowych starciach ze Slotem jeszcze nie zwyciężył.

Piotr Tubacki



Fot. Jeremy Landey/Focus Images/MB Media/PressFocus

Czy po zakończeniu sezonu piłkarze Kanonierów również będą mieli takie uśmiechy, jak po ostatniej wygranej z Bournemouth?

PREMIER LEAGUE

■ **West Ham United – Nottingham Forest 1:2 (1:0)**
1:0 – Murillo (13, sam.), 1:1 – Dominguez (55), Gibbs-White (89)
■ Czwartek: **Arsenal – Liverpool** (21.00)

La Manita po saudyjsku

HISZPANIA

Cztery hiszpańskie zespoły – Barcelona, Athletic Bilbao, Real Madryt i Atletico Madryt – poleciały do Arabii Saudyjskiej, żeby tam rozegrać turniej o krajowy Superpuchar. W środę na stadionie w Dżeddzie zmierzyli się piłkarze Dumy Katalonii i przedstawiciele Kraju Basków. W wyjściowej jedenastce Barcelony nie znalazło się miejsce dla Roberta Lewandowskiego (przesiedział na ławce cały mecz), który przegrywa rywalizację z Ferranem Torresem. Na murawie od pierwszej minuty zabrakło też Lamine'a Yamala (wszedł z ławki w drugiej połowie). Nie miało to jednak negatywnego wpływu na efektowny styl gry regularnie demonstrowany przez zespół Hansiego Flicka. Athletic został kompletnie zdominowany. Ofensywa Blaugrany była nieprawdopodobnie silna. W pierwszej połowie na listę strzelców wpisali się Ferran Torres, Fermin Lopez, Roony Bardghji i Raphinha. Unai Simon nie błyszczał między słupkami, ale cała defensywa ekipy z Bilbao grała fatalnie. Po zmianie stron w 52 minucie Raphinha ustrzelił dublet i zamknął spotkanie. Barcelona wygrała 5:0, a taki wynik w Hiszpanii określany jest mianem „La Manita" – wzięło się to z hiszpańskiego słowa „la mano", czyli dłoń. Wszystko przez to, że do pokazania gestem rezultatu 5:0 potrzebne są wszystkie palce u dłoni.

Barca w finale zmierzy się ze zwycięzcą derbowego starcia Realu z Atletico, które odbędzie się w czwartek o godzinie 20.00. Finał w niedzielę.

Kacper Janoszka

SUPERPUCHAR HISZPANII

półfinał
■ **Barcelona – Athletic 5:0 (4:0)**
1:0 – F. Torres (22), 2:0 – F. Lopez (30), 3:0 – Bardghji (34), 4:0 – Raphinha (38), 5:0 – Raphinha (52)

Bojkot kibiców

Spotkanie o Superpuchar Francji rozegrane zostanie na Bliskim Wschodzie, dlatego kibice Marsylii się nie pojawią na widowni.

SUPERPUCHAR FRANCJI

Kanada, Tunezja, Maroko, Gabon, Austria, Chiny, Izrael, Katar i Stany Zjednoczone – co łączy te państwa? W każdym z nich chociaż raz rozegrano mecz o Superpuchar Francji. Tradycja rozgrywania spotkania w innym państwie rozpoczęła się w 2009 roku. Rozpoczęło się właśnie od Kanady i Stadionu Olimpijskiego w Montrealu. Teraz do listy dołącza nowe nietypowe państwo, czyli Kuwejt! Tamtejsi kibice będą mogli oglądać hitowe spotkanie, ponieważ PSG zmierzy się z Olympique Marsylia.

I chociaż oba kluby nie mają wpływu na to, gdzie zagrają, to w mocnych słowach wypowiedział się o tym trener OM Roberto De Zerbi . – Moje zdanie się nie zmieniło. Nie twierdzę, że jest słuszne, ale jest moje. Superpuchar Francji, Włoch, Hiszpanii, Kuwejtu, czegokolwiek, powinien być rozgrywany w danym kraju, na oczach zainteresowanych kibiców – podkreślił Włoch, który... może mieć sporo racji. Dlaczego? Ultrasi Marsylii ogłosili bojkot spotkania, uznając organizację meczu tak daleko za brak szacunku do kibiców!

Jak nie wiadomo o co chodzi, chodzi o pieniądze. Władze francuskiej piłki przekonują, że zależy im na promocji futbolu w innych częściach świata, otworzenie się na nowe rynki, ale decydującym czynnikiem były (a jakże!) finanse. Według nieoficjalnych informacji francuskich mediów, Kuwejt za organizację tego spotkania miał zaoferować federacji ok. 3,5 miliona euro. Głupi by odmówił...

Samo spotkanie może być ciekawie, bo ciężko jest wskazać faworyta. Mistrzowie Francji, chociaż wygrywają, formą nie przekonują. Z kolei Marsylia gra w kratkę i jest zespołem kompletnie nieprzewidywalnym. Jednak podopieczni trenera Luisa Enrique mają dobrze opanowaną sztukę wygrywania w finałach! Tak było podczas gry o Superpuchar Europy (wygrana w karnych z Tottenhamem) albo Pucharu Interkontynentalnego (wygrana w karnych z Flamengo). Czy tak będzie i tym razem?

Miłosz Cebo



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Ultrasi Marsylii potrafią stworzyć fantastyczną atmosferę na trybunach. Tym razem na nich ich zabraknie.

SUPERPUCHAR FRANCJI - FINAŁ

■ **PSG – Olympique Marsylia**
dziś, 19.00 - Eleven Sports 3

Podwoił dorobek

Nicola Zalewski ponownie wystąpił za plecami Nikoli Krstovicia, ale to napastnik był główną postacią.

WŁOCHY

Trener Atalanty Raffaele Palladino znalazł nową pozycję dla Nicoli Zalewskiego. Reprezentant Polski w drugim meczu z rzędu zagrał za plecami napastnika. Po meczu z Romą włoski szkoleniowiec zachwycał się grą 23-latka w nowej roli, podyktowanej głównie... dobrą grą konkurenta na wahadle, czyli Lorenzo Bernasconiego.

I chociaż po spotkaniu z Bolonią Zalewski nie będzie chwalony pod niebiosa, będzie mógł się cieszyć z wygranego meczu. Zwycięstwo zapewnił snajper Nikola Kristović, który ustrzelił dublet, czyli tyle goli, ile zdobył w 14 poprzednich spotkaniach na poziomie Serie A. Czarnogórzec w jeden wieczór podwoił swój dorobek. Gospodarzom przy straconych bramkach nie pomógłby nawet Łukasz Skorupski, który wciąż jest kontuzjowany.

SERIE A

■ **Pisa – Como 0:3 (0:0)**
0:1 – Perrone (68), 0:2 – Douvikas (76), 0:3 – Douvikas (90+6. karny)
■ **Lecce – Roma 0:2 (0:1)**
0:1 – Ferguson (14), 0:2 – Dovbyk (71)
■ **Sassuolo – Juventus 0:3 (0:1)**
0:1 – Muhamerović (16. samobójcza), 0:2 – Miretti (62), 0:3 – David (63)
■ **Bolonia – Atalanta 0:2 (0:1)**
0:1 – Krstović (37), 0:2 – Kristović (60)
■ **Napoli – Werona 2:2 (0:2)**
0:1 – Frese (16), 0:2 – Orban (27. karny), 1:2 – McTominay (54), 2:2 – Di Lorenzo (82)
■ Spotkania **Lazio – Fiorentina, Parma – Inter i Torino – Udinese** zakończyły się po zamknięciu numeru.

■ Czwartek: **Cremonese – Cagliari** (18.30), **Milan – Genoa** (20.45).

1. Inter	18	24	18:14
10. Torino	18	23	20:28
11. Sassuolo	19	23	23:25
12. Udinese	18	22	18:29
13. Cremonese	18	21	18:21
14. Parma	17	18	12:19
15. Cagliari	18	18	19:25
16. Lecce	18	17	12:25
17. Genoa	18	15	18:28
18. Werona	18	13	15:30
19. Fiorentina	18	12	18:28
20. Pisa	19	12	13:28

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY
10 – Martinez (Inter), 8 – Pulisic (Milan)

(MC)

Sport 5f7691e5ad

Puchar Narodów Afryki

Zostali giganci!

W ćwierćfinale mistrzostw Czarnego Lądu czeka nas kilka hitów. Nie może być inaczej, skoro na placu boju same silne reprezentacje.

Oko na Maroko

KORESPONDENCJA Z MAROKA • Michał Zichlarz





Fot. Andrew Surma

Piłkarze Maroka nie mają wyjścia, muszą wygrywać. Na razie im się udaje. Jak będzie w piątek?

Od 2019 roku w finałach najważniejszej sportowej imprezy w Afryce grają 24 reprezentacje. W tym czasie zdarzyły się niespodzianki.

Kameruńskie zaskoczenie

Przykładowo sześć lat temu do ćwierćfinału sensacyjnie awansował Madagaskar. Turniej w Kamerunie w 2022? Tam z grupy kosztem Ghany sensacyjnie wyszły Komory, a w 1/4 finału zameldował się inny debiutant, Gambia. Z kolei dwa lata temu w czołowej ósemce zagrały Angola, Republika Zielonego Przylądka i Gwinea. Ostatnie dwie reprezentacje na tegoroczny PNA w ogóle się nie zakwalifikowały.

Teraz jednak w grze o czołową czwórkę zostały same tuzy! Na początek w ćwierćfinale starcie dwóch reprezentacji z Afryki Zachodniej: faworyzowanego Senegalu z Mali. Malijskie Orły już są wysoko, a jeszcze przecież... nie wygrały meczu. W grupie A trzy remisy, a w 1/8 finału - zwycięstwo z Tunezją w Casablance po konkursie karnych. W piątek gra też inny faworyt Maroko. Zmierzy się z pięciokrotnym triumfatorem w Africa Cup of Nations, Kamerunem.

Nieposkromione Lwy są rewelacją rozgrywek. Przed turniejem kierujący Federation Camerounaise de Football słynny Samuel Eto'o zwolnił belgijskiego szkoleniowca Marca Brysa, postawił na miejscowego trenera Davida Pagou, który na turniej nie zabrał kilku gwiazd: bramkarza Trabzonsporu Andre Onanę, napastników Vincenta Aboubakara i Erica Choupo-Motinga, oraz Franka Anguissę z Napoli (on akurat jest kontuzjowany). Najmłodszy skład na turnieju - średnia 24 lata - wygrywa jednak na razie mecz za meczem. Teraz postawi się Lwom Atlasu. Z jakim skutkiem? Dowiemy się w piątek wieczorem w rywalizacji na prawie 70-tysięcznym Prince Moulay Abdellah Stadium.

Mają swoje rezerwy

Z kolei w sobotę hit w Marrakeszu. Z jednej strony strzelająca najwięcej bramek (na razie 12) Nigeria, a z drugiej - najlepsza defensywa, czyli Algieria (jeden stracony gol). Stojący w bramce Lisów Pustyni Luca Zidane, syn słynnego Zinedine'a, który jest na każdym mecz swojej drugiej najstarszej pociechy, nie dał się na razie zaskoczyć. Jedyna strata Algierii to ostatni mecz w grupie E z Gwineą Równikową (3:1), ale wtedy między bronił Anthony Mandrea. – Po wtorkowym meczu z DR Konga mamy kilka dni na odpoczynek. W pełni sił przystąpimy do rywalizacji z silną Nigerią. Na dodatek mamy mocne rezerwy. Ci, którzy wchodzą, potrafią wszystko rozstrzygnąć – podkreśla algierski selekcjoner, utytułowany i doświadczony Vladimir Petković.

Na koniec meczów w 1/4 finału pojedynek najbardziej utytułowanego Egiptu (7 mistrzostw) z aktualnym obrońcą trofeum, Wybrzeżem Kości Słoniowej. Patrząc na aktualną formę obu ekip, faworytem są Słonie, w gronie których ze świetnej strony pokazuje się mający już 3 bramki Amad Diallo oraz dwie 19-letni skrzydłowy RB Lipsk, jedno z objawień mistrzostw w Maroku, Yan Diomande.

ĆWIERĆFINAŁY

Piątek (9 stycznia)
- Tanger (I): Mali – Senegal, godz. 17.00
- Rabat (II): Kamerun – Maroko, godz. 20.00

Sobota (10 stycznia)
- Marrakesz (III): Algieria – Nigeria, godz. 17.00
- Agadir (IV): Egipt – WKS, godz. 20.00

PÓŁFINAŁY

Środa (14 stycznia)
- Tanger: zwycięzca meczu I – zwycięzca meczu IV, godz. 18.00
- Rabat: zwycięzca meczu II – zwycięzca meczu III, godz. 21.00

MECZ O 3. MIEJSCE

Sobota (17 stycznia)
- Casablanca, godz. 17.00

FINAŁ

Niedziela (18 stycznia)
- Rabat, godz. 21.00

Wszystkie mecze – z polskim komentarzem – na platformie Megogo

NAJLEPSI STRZELCY

4 – Diaz (Maroko)
3 – Mahrez (Algieria), El Kaabi, (Maroko), Sinayoko (Mali), Osimhen, Ademola (obaj Nigeria), Salah (Egipt), Diallo (WKS)



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

Ostra jazda bez trzymanki

Nie wiem, co mnie podkusiło... Po jednym z meczów długo przed stadionem czekałem na charakterystyczną w Rabacie niebieską „petit taxi”. Są one tutaj, jak przykładowo w Tunezji, bardzo tanie. Kilkukilometrowy kurs to wydatek około 20 marokańskich dirhamów, około 8 złotych. Nie podjeżdżała, a jak już, to była pełna. Taksówka zabiera tutaj więcej osób w różne miejsca, w ten sposób kierowcy prowadzący Dacie Logan (w Maroku w kooperacji z Francuzami składa się te samochody) wyciągają więcej pieniędzy. Zrozumiała rzecz.

Nic nie mogłem zatrzymać, więc pomoc zaoferował chłopak na motorze. Zachęcał, mówiąc, że to norma, że tak się tutaj jeździ. Cena? – Ile dasz za kurs – odpowiedział krótko. Dogadaliśmy się, założyłem kask i jazda.

To była ostra jazda bez trzymanki, bez żadnych reguł i zasad! Po trzecim pasie, między samochodami, przejeżdżając na czerwonym świetle. Po krótkim czasie chłopak zaczął jeszcze rozmawiać przez telefon, wtykając go między głowę, a kask! Po kilku kilometrach zaczęło jeszcze najpierw kropić, potem padać, a następnie lać. Spodnie mokre, w ich kieszeni smartfon, ze wszystkimi danymi, aplikacjami, biletami, a na plecach plecak z laptopem.

Przypomniało mi się doświadczenie z czerwca 2024 z Euro w Niemczech i oberwania chmury przed meczem Turcja – Gruzja w Dortmundzie. Burza zalała wszystko, zamókł mi laptop, który już nie odpalił, a był to dopiero początek mistrzostw. Dla dziennikarza obsługującego imprezę tragedia, bo jak pisać, jak zsyłać teksty do redakcji? Musiałem wszystko przekazywać Whatsappem. Do dziś dziękuję redakcyjnym kolegom Piotrkowi Tubackiemu i Kacprowi Janoszce, że wszystko potem przerzucali do systemu.

To jedna rzecz, techniczna. A bezpieczeństwo? Na mokrej drodze o wypadek przy takiej nieodpowiedzialnej jeździe nietrudno. Podziękowałem za kurs po kilku kilometrach, zapłaciłem część wyznaczonej sumy, a do siebie do hostelu w Medinie, w starej części miasta, dojechałem już bezpiecznie niebieską „petit taxi”.

Czytam informacje z portalu Hespress. Jak podaje General Directorate of National Security (Generalna Dyrekcja Bezpieczeństwa), w okresie pomiędzy 22 a 28 grudnia w samochodowych wypadkach w Maroku zginęło 15 osób, 2,5 tys. zostało rannych, w tym 102 ciężko... W cotygodniowym oświadczeniu GDNS poinformowała, że głównymi przyczynami tych wypadków były: nieuwaga kierowców, nieustąpienie pierwszeństwa, przekroczenie prędkości, zachowanie pieszych (na czerwone światło nikt nie zwraca w Maroku uwagi), utrata kontroli nad pojazdem oraz brak zachowania bezpiecznej odległości. Inne czynniki to zmiany pasa bez kierunkowskazów, ignorowanie znaków stop, prowadzenie pod wpływem alkoholu, a także niebezpieczne wyprzedzanie oraz... jazda pod prąd!

Niestety, jest już pierwsza ofiara śmiertelna podczas Pucharu Narodów. W sobotę podróżująca na mecz do Tangeru fanka z Senegalu uległa wypadkowi na autostradzie pomiędzy Rabatem a Kenitrą. Zginęła na miejscu. O wszystkim poinformowała Senegalska Federacja Piłkarska, która jednocześnie złożyła kondolencje rodzinie zmarłej i całej futbolowej społeczności. To przykra sprawa, która kładzie się cieniem na całej imprezie. To też coś, co Marokańczycy będą musieli znacznie poprawić przed MŚ za cztery lata, których są przecież współorganizatorem.

TRZY PYTANIA DO...

JONATHANA MASIALA
dziennikarza TOP Congo FM

Stawiam na Nigerię

1. Kto pana zdaniem jest faworytem turnieju? Zostało już tylko ośmiu pretendentów...

- Hmm... Jak widzimy, zostały same dobre i utytułowane reprezentacje. Nie ma przypadku, że akurat te drużyny zagrają w ćwierćfinale. Jakbym miał typować po tym, co widzę, postawiłbym na Nigerię. Grają efektownie, do tego bardzo skutecznie, choć akurat w meczu o półfinał z Algierią nie będzie im łatwo, bo to też bardzo silny zespół, co pokazał w wygranym po dogrywce starciu z nami.

2. Właśnie, dlaczego reprezentacji DR Konga brakuje w ósemce?

- Mecz był bardzo wyrównany, o wszystkim zdecydował gol strzelony w końcówce. Wcześniej my mieliśmy swoje szanse, szkoda, że nie udało się ich wykorzystać, ale odpaść z takim mocnym rywalem to nie ujma.



3. W wielu afrykańskich reprezentacjach po Pucharze Narodów i po przegranej są wielkie zmiany. Jak będzie w przypadku Lampartów? Francuski selekcjoner Sebastien Desabre może być spokojny o swoją posadę?

- O tak, zdecydowanie! Tutaj u nas nie będzie żadnych zawirowań, bo nie może być. Nasza reprezentacja na turnieju w Maroku pokazała się z dobrej strony. Drugie miejsce w grupie, remis z Senegalem, minimalna porażka z innym finalistą MŚ, Algierią... My już myślimy o tym, co będzie w marcu. Gramy przecież w interkontynentalnym barażu w Meksyku. W finale o miejsce na mundialu zagramy ze zwycięzcą z pary Jamajka – Nowa Kaledonia. Są wielkie szanse na awans i trener Desabre spokojnie przygotuje drużynę do tego niezwykle istotnego dla nas turnieju.

Rozmawiał w Rabacie Michał Zichlarz

Sport 5f7691e5ad

Następca w mgnieniu oka

Stało się to, czego można było oczekiwać: Sami Trabelsi nie jest już selekcjonerem Tunezji. Ma go zastąpić trener z Maroka.

Grze reprezentacji Tunezji podczas tegorocznego Pucharu Narodów w Maroku przyglądaliśmy się ze szczególnym zainteresowaniem. Jeżeli w marcu Biało-czerwoni szczęśliwie przebrną przez baraże, to na amerykańskim mundialu w swoim pierwszym spotkaniu 15 czerwca zagrają właśnie z Orłami Kartaginy.

A te w ostatnim czasie zawodzą. Wprawdzie w świetnym stylu przebrnęły przez eliminacje MŚ (dziewięć zwycięstw, jeden remis, zero straconych bramek), w połowie listopada zremisowały w towarzyskim meczu z sama Brazylią 1:1, ale potem było już źle. Klęska podczas grudniowego FIFA Arab Cup w Katarze, gdzie w grupie lepsze okazały się drużyny Syrii i Palestyny, a teraz nieudany Puchar Narodów w Maroku.



Fot. MB Media/PressFocus

Były trener reprezentacji Jordanii, pochodzący z Maroka Hussein Ammouta, jest faworytem do objęcia stanowiska selekcjonera Tunezyjczyków.

Afera biletowa

Wprawdzie zespół prowadzony przez Samiego Trabelsiego przebrnął przez grupę, ale prezentował się słabo, a po remisowym meczu z Tanzanią (1:1) został wygwizdany przez swoich kibiców. Potem przyszła porażka z Mali w 1/8 finału w serii karnych. Po tej przegranej doświadczony trener przeczuwał, jak wszystko się skończy. - Problem jest głębszy niż tylko Sami Trabelsi i to, czy ma prowadzić reprezentację, czy nie – mówił po odpadnięciu w grze o ćwierćfinał selekcjoner tunezyjskiej reprezentacji.

- W piłkarskiej federacji Tunezji jest bałagan. To też jedna z rzeczy, które zdecydowały o niepowodzeniu w Maroku. Przykład? Każdy z piłkarzy miał dostać bilety na mecze turniejowe dla swoich najbliższych. Te zostały przywłaszczone przez działaczy federacji i sprzedane, a zysk zagarnięty. Z takimi rzeczami boryka się Tunezja – tłumaczy nam w Rabacie mający tunezyjskie korzenie, a mieszkający i pracujący w Niemczech (m.in. dla Deutsche Welle) dziennikarz Ali Ferhat.

Doświadczonemu Trabelsiemu sam awans na MŚ niewiele pomógł i po raz drugi, po porażce na PNA, żegna się z funkcją selekcjonera. Przed laty ten świetny obrońca (81 meczów w reprezentacji prowadzonej przez m.in. naszego Henryka Kasperczaka) stracił pracę po tym, jak Tunezja nie wyszła z grupy na mistrzostwach Czarnego Lądu 2013 w RPA. Skończyła wtedy na 3. miejscu, za Wybrzeżem Kości Słoniowej i Togo. Teraz była 1/8 finału, ale to za mało na wymagania działaczy, ekspertów i kibiców. Trabelsi kończy pracę po ledwie 19 meczach u steru (za pierwszym razem w latach 2011-13 tych spotkań było 32).

Trener z sukcesami

Kto w jego miejsce? Będzie zagraniczny szkoleniowiec, ale taki, który dobrze zna realia i bolączki Orłów Kartaginy. Ostatnim zagranicznym trenerem Tunezji był w latach 2018-19 niegdysiejszy reprezentant Francji, mistrz Europy z 1984 roku, Alain Giresse. Teraz ma być szkoleniowiec z Maroka, Hussein Ammouta.

To pięciokrotny reprezentant tegoż kraju w latach 1991-94, pomocnik, rocznik 1969. W 2020 roku reprezentację Maroka doprowadził do zwycięstwa w Mistrzostwach Narodów Afryki (CHAN, nie mylić z Pucharem Narodów, gdzie grają najlepsi). Z kolei przed dwoma laty niespodziewanie doprowadził Jordanię do wicemistrzostwa Azji, wprowadził ją też do decydującej rundy eliminacji do mistrzostw świata, dając podwaliny pod sensacyjny awans do amerykańskiego mundialu, żeby w czerwcu 2024 ustąpić ze stanowiska. Ostatnio pracował w klubie z Emiratów Al-Jazira. Teraz ma pomóc ratować tunezyjską reprezentacyjną piłkę. Rozmowy, jak informują arabskie media, są w toku.

Michał Zichlarz, Rabat

CZY WIESZ, ŻE...

■ W przeszłości z reprezentacją Tunezji pracowało aż trzech szkoleniowców z Polski. W latach 1981-83 Ryszard Kulesza, pod koniec lat 80. Antoni Piechniczek, a następnie, aż dwa razy, Henry Kasperczak (1994-98 i 2015-17). Od początku 2024 roku Orły Kartaginy miały już... 5 selekcjonerów!

Fantastyczne doświadczenie

Rozmowa z **Andrew Surmą**, fotoreporterem amerykańskiej agencji SIPA/USA, współpracującym też ze Sportem

ANDREW SURMA

■ Pochodzi z Rybnika. Od lat mieszka i pracuje w Irlandii. Fotoreporter agencji fotograficznej SIPA/USA. Był na dwóch piłkarskich MŚ i dwóch turniejach EURO.



Na 35 Africa Cup of Nations w Maroku jesteś od początku, czyli od 21 grudnia. Jakie są twoje spostrzeżenia, jak oceniasz sam turniej, jak ci się pracuje? Pytam też przez pryzmat twoich zawodowych doświadczeń, bo przecież obsługiwałeś futbolowe MŚ, Euro, wiele meczów międzynarodowych i w europejskich pucharach.

- Od początku byłem już na 14 meczach. Jakbym to porównał do innych imprez? Jest wiele niedociągnięć, nad którymi gospodarze powinni popracować w kontekście MŚ, które przecież współorganizują w 2030 roku z Hiszpanią i Portugalią. Jeżeli organizuje się taką imprezę, jest mecz, na nim 40-50 fotoreporterów, a każdy siada gdzie chce, bo nie ma – jak gdzie indziej – wyznaczonych numerów, no to robi się bałagan. Jest wiele takich niedociągnięć.

Jeszcze w fazie grupowej miałeś swoje „starcie" z przedstawicielką z Wybrzeża Kości Słoniowej. Powiedz, o co poszło?

- To było w meczu WKS z Kamerunem w Marrakeszu. Siedziałem sobie spokojnie, a „princessa" z Wybrzeża Kości Słoniowej podeszła i powiedziała, że mam się przesunąć, bo ona z tego miejsca chce robić zdjęcia. Grzecznie odpowiedziałem, że się nie przesunę, bo to jest moje miejsce, które wcześniej zabukowałem, z dwie godziny przed spotkaniem. To było w drugiej połowie. Nie przesunąłem się, więc poszła naskarżyć prasowemu przedstawicielowi. Jak się skończyło? Przyszedł razem z nią, doszło do wymiany zdań, musiałem się przesunąć o trzy centymetry, więc „princessa" jakoś się wcisnęła (śmiech).

W Marrakeszu, gdzie rezydujesz, spotkałeś osobę, z którą porozmawiałeś po polsku i po śląsku. Ciekawa historia!



Fot. Andrew Surma

Malijczyk El Bilal Toure cieszy się po decydującym karnym w starciu z Tunezją.

- Spotkałem Marokańczyka o imieniu Mustapha, który - jak się okazało - ma też polskie obywatelstwo, a przez 10 lat mieszkał niedaleko Spodka w Katowicach. Siedliśmy, porozmawialiśmy z trzy godziny. Cieszę się, że mam z nim kontakt. Może będzie jeszcze okazja do spotkania. Co mówił o swoim kraju? Że żyje im się coraz lepiej. Akurat w Marrakeszu, turystycznej stolicy kraju, jest duży nacisk, żeby na turystach zarabiać jak się da. Marrakesz to punkt, gdzie można wyjechać w góry, pójść na zakupy, do mediny, odwiedzić pobliskie wioski. To brama wypadowa do innych miejsc.

W Marrakeszu miałeś też inne, mniej przyjemne zdarzenie...

- Biegłem, bo akurat się spieszyłem, a nagle zostałem zatrzymany przez miejscowego gościa, który zażądał, żebym... się nie spieszył. Ostro powiedział, że mam nie biec, bo tak się tutaj nie robi. Co miałem zrobić? Musiałem zwolnić, bo mnie obserwował, czy zastosowałem się do jego żądania.

Jak oceniłbyś poziom sportowy turnieju?

- Poziom jest fantastyczny, bardzo wysoki. Widać, jak zawodnicy dają z siebie wszystko, grają do końca, do ostatniej doliczonej minuty, co widać było choćby po Mali, które w meczu w Casablance wyrównało z Tunezją w doliczonym czasie, a grało przecież w osłabieniu. Widać było, jak Malijczycy gryźli trawę, jak im zależało! Poziom niesamowity, ale ilu tutaj jest zawodników z tych najlepszych lig! Z 70 czy więcej! Tego można było więc oczekiwać. Wiem teraz jedno: jakbym miał jeszcze raz okazję pojechać na Puchar Narodów Afryki, to bym pojechał!

Zanim sam tutaj dojechałem w zeszłym tygodniu, napisałeś mi, że cieszysz się, że cię namówiłem na taki wyjazd.

- Nie żałuję, bo jest naprawdę fantastycznie. To świetne doświadczenie móc tutaj być, spotkać fantastycznych ludzi z Afryki czy z innych miejsc. Kolejny turniej jest w połowie 2027 roku w Kenii, Ugandzie i Tanzanii. Już rozmawiałem z niektórymi na ten temat, powiedzieli mi, jak tam jest. Jest opcja, żeby być w Ugandzie, a stamtąd dojeżdżać na mecze do Kenii, bo tam te stadiony są blisko siebie. Z kolei Tanzania to większy kraj i większe odległości. Na razie jednak to melodia przyszłości. Trzeba się koncentrować na tym, co jest w Maroku, a mamy tutaj wspaniały turniej.

Rozmawiał w Rabacie Michał Zichlarz

Sport 5f7691e5ad

Musi wrócić radość z gry

Ten zespół stać na znacznie lepsze wyniki. Fundamentem walki o utrzymanie będzie przysłowiowe gryzienie trawy - mówi Piotr Tworek, nowy trener drugoligowca z Cygańskiego Lasu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Dla kibiców Rekordu wybór Piotra Tworka to sygnał, że przy Startowej 13 nikt nie zamierza składać broni. Trener, który jeszcze nie tak dawno prowadził kluby z ekstraklasy, po półrocznej przerwie wrócił na szczebel centralny z konkretną wizją.

Życie to ciągła podróż

Od zeszłego poniedziałku przebywa w Bielsku -Białej, gdzie wraz z pracownikami klubu kreśli plany zimowych przygotowań. - Życie polega na ciągłej podróży. Nie ma znaczenia gdzie, tylko z kim się pracuje. W naszej pracy - oprócz osiągania wyników i dostarczania emocji - ważni są ludzie. Jestem przekonany, że miejsce, w którym teraz jestem, właśnie tym się charakteryzuje - podkreśla szkoleniowiec, odpowiadając na sugestię, że po pracy nad morzem, konkretnie w Kotwicy Kołobrzegu, znów przyjechał w Beskidy. Warto przypomnieć, że Piotr Tworek pracował już w Bielsku-Białej, kiedy w sezonie 2014/15 był asystentem Leszka Ojrzyńskiego w Podbeskidziu. Górale zajęli wtedy 10., najwyższe w historii miejsce w ekstraklasie i dotarli do półfinału Pucharu Polski, czym wyrównali osiągnięcie ekipy Roberta Kasperczyka z pamiętnego sezonu 2010/11.



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

Piotr Tworek od pierwszych chwil w nowym klubie ostro wziął się do pracy.

Sprzed mikrofonu na boisko

Nic dziwnego, że 50-latek pozytywnie wspomina pobyt przy Rychlińskiego sprzed nieco ponad dekady, licząc na to, że uda mu się nawiązać do dobrych chwil z przeszłości i dopisać do nich nowy, sukcesywny rozdział. - To fantastyczne miejsce do pracy i miasto do życia - przekonuje Tworek. Zwraca przy tym uwagę na fakt, że Bielsko-Biała stało się mocnym punktem na piłkarskiej mapie Polski, gdyż na szczeblu centralnym posiada obecnie dwa kluby. - Liczę, że moje wspomnienia ożyją i dołożę od siebie coś jeszcze - mówi z uśmiechem trener Rekordu, który 23 grudnia zastąpił Dariusza Ruckiego, podpisując umowę do końca sezonu z opcją przedłużenia. Choć rundę wiosenną zeszłego sezonu spędził w klubie występującym na zapleczu ekstraklasy, to jesienią podjął się roli komentatora i eksperta TVP Sport. Paradoksalnie, praca przed mikrofonem w nowym klubie może się okazać jego sporym atutem. Monitorując na bieżąco rozgrywki 2. ligi, będzie mu łatwiej wdrażać zmiany w Cygańskim Lesie i analizować najbliższych przeciwników. W szatni Rekordu spotka też znajome twarze, co powinno przyspieszyć proces aklimatyzacji i wdrażania pomysłów.

Obudzić „Świdra"

- Z niektórymi miałem przyjemność współpracować, jak na przykład z Tomkiem Boczkiem. Niektórzy są mi znani z analiz czy obserwacji meczów - dodaje Piotr Tworek, który wczoraj przeprowadził pierwszy trening z nowymi podopiecznymi, a w planie przygotowawczym zapowiedział niewielkie korekty. Szkoleniowiec stawia sprawę jasno - kibice od początku rundy mają oglądać zespół zdeterminowany, wręcz agresywny w sportowym tego słowa znaczeniu. - Mogę obiecać to, co zawodnicy już ode mnie usłyszeli - mają tworzyć zespół, który od początku do końca musi gryźć trawę. To w żadnym procencie nie ulegnie zmianie. Statystyki jesieni są bezlitosne - 35 straconych goli to druga (po GKS-ie Jastrzębie - przyp. red.) najsłabsza defensywa w lidze, a 27 zdobytych też chluby nie przynosi, zwłaszcza jeśli w swoich szeregach ma się króla strzelców poprzedniego sezonu - podkreśla trener bielszczan. Znalezienie sposobu na polepszenie skuteczności Daniela Świderskiego - 6 bramek w 18 meczach - może okazać się decydujące w walce o utrzymanie. - Musimy poprawić grę obronną i być bardziej skuteczni. Tę ekipę stać na lepsze wyniki. Musi czuć radość z gry, ale jednocześnie wiedzieć, jaki cel ma jej przyświecać - mocno akcentuje Piotr Tworek. Po 19 kolejkach Rekord plasuje się na 15., spadkowym miejscu i do bezpiecznej strefy traci 3 punkty. **(gru)**

Moc przetestowana

Drużyna trenera Wojciecha Łobodzińskiego rozpoczęła przygotowania do rundy wiosennej. Ma nad czym pracować...

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Na pierwszych zajęciach, które odbyły się w siłowni oraz na boisku pod balonem, zameldowało się 21 zawodników. Na początek przeszli badania tkanki tłuszczowej oraz testy mocy.

Szansa dla rezerwistów

Treningi z pierwszą drużyną rozpoczęli trzej gracze drugiego zespołu. Są to bramkarz Paweł Szymecki, ofensywny pomocnik Michał Brać oraz napastnik Kacper Wołowiec. Cała trójka wyróżniała się jesienią w zespole piątoligowych rezerw. Barć i Wołowiec zdobyli w sumie 27 goli; ten drugi do 12 ligowych trafień dorzucił 5 w Pucharze Polski na szczeblu podokręgu. Barć, wychowanek KS Stadion Śląski Chorzów, ma już za sobą debiut w pierwszym zespole Zagłębia. 22-latek zaliczył występ w sezonie 2022/23, gdy sosnowiczanie grali jeszcze na zapleczu ekstraklasy; jesień 2023 roku spędził na wypożyczeniu w Legionovii. Wołowiec natomiast był w kadrze pierwszego zespołu za rządów Artura Skowronka, ale nie doczekał się debiutu. 21-latek jest wychowankiem ZE-W-u Sosnowiec. O premierowy występ między słupkami będzie chciał też powalczyć Szymecki.

Agbor już niechciany

W zajęciach nie uczestniczyli Linus Ronnberg, Jakub Pawłowski i Bartosz Boruń, którzy musieli się poddać operacjom. Zabrakło także wystawionych na listę transferową Patryka Muchy, Milana Bazlera i Bartosza Paszczeli. Do momentu znalezienia nowych klubów cała trójka będzie trenować z drugą drużyną. Przypomnijmy, że na liście transferowej znajdowali się również Łotysz Deniss Rakels oraz Chorwat Roko Kurtović, ale już porozumieli się z klubem i odeszli za porozumieniem stron. Na premierowych zajęciach zabrakło także Emmanuela Agbora, który nie został umieszczony na liście transferowej, ale - jak wynika z naszych informacji - wiosną Kameruńczyk nie będzie już grał w Zagłębiu.

Baza tlenowa i pięć sparingów

Pierwszy trening poprzedziło tradycyjnie ważenie i pomiar tkanki tłuszczowej. Następnie były testy mocy, w których najlepiej wypadli Kacper Skóra, Adrian Gryszkiewicz i Kacper Siuta. Później sosnowiczanie przenieśli się do hali pneumatycznej, znajdującej się na stadionie Czarnych Sosnowiec, gdzie odbyli trening stricte piłkarski. - Pierwszy tydzień to przede wszystkim praca nad bazą i mocą tlenową plus częste wizyty w siłowni - zaznacza Marcin Nawrat, trener przygotowania motorycznego.



Fot. FB/Zagłębie Sosnowiec

Bartoszowi Zawojskiemu i jego kolegom martwy ciąg nie jest obcy.

Podczas przygotowań do rundy wiosennej Zagłębie będzie trenowało dwa razy dziennie i rozegra pięć meczów kontrolnych. Jego rywalami będą kolejno: Wieczysta Kraków (15.01.), Podbeskidzie Bielsko-Biała (24.01.), GKS Tychy (30.01.), Stal Rzeszów (7.02.) i GKS Jastrzębie (14.02.). Walkę o wydostanie się ze strefy oznaczającej rywalizację w barażach o utrzymanie w 2. lidze rozpocznie 21 lutego od wizyty w Skierniewicach, gdzie zostanie podjęte przez Unię, lidera i głównego kandydata do awansu.

„Mały" pod Klimczok

Z personalnych roszad należy jeszcze odnotować odejście Maciej Małkowskiego, który pełnił w Sosnowcu rolę drugiego trenera drużyny rezerw oraz opiekuna juniorów młodszych. „Mały" - 190 meczów i 17 bramek w ekstraklasie - rozwiązał kontrakt za porozumieniem stron, przenosząc się do Podbeskidzia, gdzie został asystentem trenera Marcina Włodarskiego. W sztabie drugiego zespołu Zagłębia był od lipca 2023 i do czerwca 2024 roku łączył funkcję drugiego trenera - u boku Grzegorza Bąka - z grą.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 5f7691e5ad

Rozszabrowani mistrz z wicemistrzem



Fot. Michał Kirsz/ZPRP

Mocno pracujący na zgrupowaniu kadry Michał Olejniczak jest filarem nie tylko Industrii, ale i Biało-czerwonych.

Aż 21 zawodników Orlen Wisły Płock oraz Industrii Kielce znalazło uznanie w oczach selekcjonerów narodowych reprezentacji i wystąpią w rozpoczynających się za tydzień mistrzostwach Europy!

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Po świąteczno-noworocznej przerwie do treningów wracają piłkarze ręczni Orlen Superligi. Ze względu na rozpoczynające się za tydzień mistrzostwa Europy czeka ich bardzo długi, bo blisko miesięczny etap w utrzymaniu, odbudowaniu lub poszukiwaniu optymalnej formy przed drugą częścią rozgrywek, decydującą o medalach i utrzymaniu się w elicie. Natłok spotkań i wysoka stawka każdego z nich sprawiają, że okres przygotowawczy nabiera szczególnego znaczenia dla naszych eksportowych teamów, które rywalizować będą na trzech frontach - w mistrzostwach Polski, Pucharze Polski i w Lidze Mistrzów. W każdej z tych nobilitowanych płaszczyzn Orlen Wisła Płock oraz Industria Kielce mają bardzo ambitne plany. Polskie aspiracje sięgają złota, w Champions League co najmniej awansu do ćwierćfinału, a nawet – zwłaszcza w przypadku płockich mistrzów Polski - udziału w Final Four.

Nafciarze ruszają dziś

Piłkarze ręczni Orlen Wisły pierwszą część sezonu zakończyli na 2. miejscu. Wyprzedza ich tylko Industria, mająca tyle samo punktów, ale mecz rozegrany więcej, więc w krajowej rywalizacji absolutnie nic nie jest jeszcze przesądzone. Godny przypomnienia jest jednak fakt, że obie drużyny spotkały się w kieleckiej Hali Legionów i pierwszą w obecnej kampanii „świętą wojnę" na szczycie tabeli wygrali mistrzowie kraju 32:27.

Nafciarze treningi dla utrzymania wysokiego poziomu, jaki prezentowali podczas rundy jesiennej na wszystkich frontach, zaczynają już dzisiaj, choć już wiadomo, że nie wszyscy zawodnicy pojawią się w płockiej hali. Aż nie do wiary, ale Xavier Sabate treningi będzie przeprowadzał bez aż 11 zawodników (!), którzy aktualnie przygotowują się do mistrzostw Europy. Michał Daszek i Dawid Dawydzik z reprezentacją Polski, Zoltan Szita, Gergo Fazekas i Zoran Ilić pojechali na zgrupowanie kadry Węgier, Melvyn Richardson – Francji, Abel Serdio – Hiszpanii, Leon Szusznja – Chorwacji, Torbjorn Bergerud – Norwegii, Kirył Samoiła – Białorusi, a Sergiej Kosorotow – Rosji.

Industria bez dziesięciu

W ciut lepszej sytuacji jest szkoleniowiec Kielczan Tałant Dujszebajew, który na czas Euro musiał pożegnać się z „tylko" dziesięcioma zawodnikami. Uznanie w oczach selekcjonerów narodowych reprezentacji znaleźli i na mistrzowską imprezę w Norwegii, Szwecji i Danii (15 stycznia – 1 lutego) zostali powołani czterej Biało-czerwoni: Michał Olejniczak, Arkadiusz Moryto, Piotr Jarosiewicz i Piotr Jędraszczyk. W kadrze Francji wystąpią Benoit Kounkoud oraz Dylan Nahi, w Hiszpanii - bracia Alex i Daniel Dujszebajewowie, a w Słowenii zagrają Aleks Vlah i Klemen Ferlin.

Te aż 21 nominacji do dziewięciu europejskich reprezentacji na najważniejszy w tym roku turniej świadczy o sile polskich klubów, a czas pokaże, czy nie odbije się to na ich dyspozycji po mistrzostwach. Czy wrócą do klubów w dobrej dyspozycji, bez urazów i kontuzji... Ale tym dzisiaj nie będziemy sobie zawracać głowy.

Złoci wspólnie z brązowymi

Pierwsze dni stycznia pozostali w Płocku podopieczni trenera Sabate poświęcą na szkolenie indywidualne, realizowane zgodnie z przygotowanymi planami. Zajęcia w Orlen Arenie obejmą treningi z piłkami i intensywną pracę w siłowni. Istotnym punktem harmonogramu będzie wyjazd do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie w dniach 19-21 stycznia Nafciarze będą trenować wspólnie z zespołem brązowych medalistów mistrzostw Polski, Rebud KPR Ostrovią, zyskując dodatkową możliwość sprawdzenia się w warunkach zbliżonych do meczowych.

Drugą rundę Orlen Wisła rozpocznie 7 lutego wyjazdowym pojedynkiem z Zagłębiem Lubin a tydzień później mistrzowie Polski podejmą Chrobrego Głogów. Powrót do Ligi Mistrzów nastąpi natomiast 19 lutego wyjazdowym meczem z macedońskim Eurofarmem Pelister Bitola.

Nowy spec od motoryki

Kielczanie z kolei okres przygotowawczy rozpoczną w najbliższy poniedziałek. W gronie tych, którzy nie pojadą na Euro, są: Adam Morawski, Bekir Cordalija, Łukasz Rogulski, Theo Monar, Artsem Karalek, Jorge Maqueda, Szymon Sićko i Marcel Latosiński. Do tej grupy sukcesywnie będą dołączać kolejni gracze, którzy zakończą swój udział w turnieju reprezentacyjnym. Zespół trenować będzie dwa razy dziennie w Hali Legionów - rano motorycznie pod okiem nowego szkoleniowca przygotowania fizycznego Mariusza Skuty, a po południu z trenerem Krzysztofem Lijewskim odbywać się będą treningi z piłkami. W takim reżimie treningi potrwają do końca stycznia.

Pierwszy mecz w tym roku Industria rozegra na wyjeździe z Piotrkowianinem, tydzień później - również na wyjeździe - zmierzy się z MMTS-em Kwidzyn, a 19 lutego - w 11. kolejce fazy grupowej Ligi Mistrzów - podejmie One Veszprem.

Zbigniew Cieńciała

SPOD KOŁA

Olek w Chorwacji

■ Aleksandra Olek nie jest już zawodniczką rumuńskiego HC Dunarea Braila, z którym po zaledwie czterech występach rozwiązała kontrakt. Teraz reprezentacyjna obrotowa będzie reprezentowała barwy RK Podravki Vegeta, o czym poinformował klub z chorwackiej Koprivnicy. 25-letnia wychowanka MKS-u Lublin zadebiutowała już w nowych barwach. W wygranym (31:18) meczu z ZRK Split 2010 zdobyła dwie bramki. - Jestem tutaj, aby pomóc drużynie zdobyć mistrzostwo i puchar kraju. Mam też szansę zagrać w Lidze Mistrzyń, z czego jestem niezmiernie zadowolona. Znam nowe koleżanki z meczów reprezentacji i bardzo się cieszę, że teraz mogę je poznać jeszcze lepiej - powiedziała Olek cytowana przez oficjalną stronę klubową. Po 9 kolejkach jej nowy klub jest wiceliderem i tylko gorszym bilansem bramkowym ustępuje Lokomotivie Zagrzeb. W Lidze Mistrzyń Podravce już tak dobrze nie idzie; w 8 meczach zdobyła 5 punktów, w tabeli grupy B plasuje się na 6. miejscu, a w najbliższą niedzielę podejmie liderujący BBH Brest Bretagne.

Nowy dyrektor

■ Nowym dyrektorem Departamentu Marketingu i Komunikacji ZPRP został Michał Łada. Dotychczasowa dyrektorka Monika Listkiewicz objęła stanowisko szefowej Departamentu Organizacji Imprez i Spraw Międzynarodowych. Dyrektor Łada to doświadczony menedżer w obszarze marketingu i komunikacji. W latach 2023-25 pełnił funkcję szefa marketingu sportowego w Canal+ Polska, a wcześniej był m.in. dyrektorem sprzedaży i marketingu, a także rzecznikiem prasowym w piłkarskiej Wiśle Płock. Posiada doświadczenie redaktora serwisów sportowych oraz horyzontalnych. - Praca w ZPRP to dla mnie duża odpowiedzialność i ważny etap zawodowy. Cieszę się, że będę mógł wnieść doświadczenie w budowaniu strategii marketingowych i komunikacyjnych, opartych na spójności, nowoczesnych narzędziach oraz - co najważniejsze - bliskiej relacji z kibicami. Moim celem jest wzmacnianie marki polskiej piłki ręcznej oraz skuteczna współpraca ze środowiskiem, czyli zawodnikami, klubami, partnerami i mediami. Wierzę, że konsekwentna komunikacja i dobrze opowiedziana historia tej dyscypliny przełożą się na jej dalszy rozwój oraz jeszcze większą obecność w świadomości kibiców - powiedział Michał Łada.

- Zmiany to naturalna kolej rzeczy w każdej doskonalącej się organizacji. Powołanie nowego Dyrektora ds. Marketingu i Komunikacji to dla mnie ważny krok w dalszym rozwoju struktur ZPRP. To także odpowiedź na rosnące wyzwania w obszarze budowy wizerunku i efektywnego marketingu. W kontekście zbliżających się wielkich turniejów w Polsce, powołanie Departamentu Organizacji Imprez i Spraw Międzynarodowych powinno zwiększyć efektywność działań na obu polach oraz pozwolić obu departamentom w pełni skoncentrować się na kluczowych zadaniach - stwierdził prezes federacji, Sławomir Szmal.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - HC Galiczanka Lwów 34:22 (16:9)**
ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz, Piotrowska - Janas 4/1, Jakubowska 5/1, Kochaniak 7, Drabik 1, Fernandez 4/1, Grzyb 9/1, Cavo 2, Cesareo 2, Jureńczyk. Kary: 8 min. Trenerka Bożena KARKUT.
GALICZANKA: Poliak, Standyk, Hrabczak - Hawrysz 5/4, Diaczenko 1, Dmytryszyn 5, Kołodiuk, Tkacz 1, Markiewicz 3, Prokopiak 1, Kozak 4, Malowana 2. Kary: 8 min. Trener Witalij ANDRONOW.

■ **Enea MKS Gniezno - PGE MKS El-Volt Lublin 25:29 (13:13)**
GNIEZNO: Hypka - Bartkowiak 3, Łęgowska 5, Hartman 4/1, Głębocka, Cygan 7, Lipok 1/1, Nurska 4, Rocha, Kuriata 1, Musiał, Wabińska. Kary: 10 min. Trener Peter KOSTKA.
LUBLIN: Martins, Wdowiak - Górna 1, Prieto 6, Lima, Matuszczyk 1, M. Więckowska, Radosavljević 10, Planeta, D. Więckowska, Przywara, Andruszak 2, Rosiak 3, Szynkaruk 6, Tomczyk, Gliwińska. Kary: 12 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

1. Zagłębie	14	42	518:371
2. Lublin	13	33	411:339
3. Piotrcovia	13	27	390:346
4. Gniezno	14	21	422:397
5. Kobierzyce	13	21	392:368
6. Galiczanka	14	18	380:416
7. Koszalin	13	18	356:401
8. Start	13	14	372:426
9. Sośnica	13	4	342:425
10. Ruch	12	0	323:417

Pozostałe mecze 14. serii - 10 stycznia: Sośnica - Start, Koszalin - Ruch - oba o 16.00, Piotrcovia - Kobierzyce - sobota, 18.00.

(mar)

Sport 5f7691e5ad

Liga w cieniu tercetu

Na półmetku sezonu zasadniczego znamy już trzech głównych faworytów do awansu. Pierwszoligowcy apelują o zmiany w sędziowaniu.

I LIGA MĘŻCZYZN

Pierwsza liga zameldowała się na półmetku sezonu zasadniczego. Po 16 kolejkach na czele tabeli trzy zespoły z identycznym dorobkiem punktowym - ŁKS, Astoria Bydgoszcz oraz SKS Starogard Gdański. Kociewskie Diabły ze Starogardu wygrały w ostatniej kolejce szalenie trudny mecz w Poznaniu. - Przeciwnicy zdobywali dużo łatwych punktów. Daliśmy radę jednak wygrać, pokazaliśmy swoją regularność, pokazaliśmy, że jesteśmy mocni, zwłaszcza, gdy prezentujemy dobrą obronę. Wtedy możemy pokonać każdego, u siebie i na wyjeździe. Oczywiście musimy poprawić kilka rzeczy, przede wszystkim w ataku - mówił trener SKS Darku Radulović. – Według mnie to obecnie najlepsza drużyna w lidze, mają doświadczonych, wysokich rozgrywających, rzucających. Na każdej pozycji są gracze z grona tych najlepszych. Basket, który oni pokazują, to jak dla mnie numer jeden - chwali ekipę ze Starogardu Edmunds Valeiko, szkoleniowiec Basketu Poznań.

Astoria Bydgoszcz rundę zakończyła wysokim zwycięstwem nad Sokołem Łańcut. Na pierwszym miejscu po zakończeniu rundy



Fot. Facebook GKS Tychy Koszykówka

W Tychach odbyły się męskie rozmowy. Nowy rok GKS zaczął od wygranej.

widnieją jednak ŁKSiacy, bo w małej tabelce z Astorią i z SKS mają najlepszy bilans, wygrali z oboma głównymi rywalami. – Dwie porażki u siebie z SKS i ŁKS mogą nas dużo kosztować w ostatecznym rozrachunku, ale bilans 13-3 przed rozpoczęciem rozgrywek wziąłbym w ciemno – komentuje trener bydgoszczan Grzegorz Skiba.

ŁKS w trakcie sezonu przeprowadził solidne transfery (dołączył m.in. Marcel Ponitka), zaliczył też serię dziewięciu spotkań bez porażki. - Mamy jeden wspólny cel jako drużyna, czyli wygrać ligę. Walczymy o awans do ekstraklasy. I na koniec dnia statystyki indywidualne schodzą na boczny plan. Najważniejsze jest dobro drużyny - mówi Robert Skibniewski, ŁKS-u Coolpack Łódź. - Ta liga jest z roku na rok mocniejsza, przepis o dwóch obcokrajowcach dużo zmienia. Dużo graczy z ekstraklasy zeszło do pierwszej ligi, co automatycznie podniosło jej poziom, mamy 17 drużyn i każdy chciałby grać w play offie. Bez względu na to, czy ma się najwyższy budżet, czy najniższy w tej lidze, każdy chce walczyć o miejsce w ósemce - dodaje.

Uzasadnione nadzieje na play offy ma GKS Tychy. Zespół trenera Tomasza Jagiełki dobre mecze przeplata słabymi, ale na półmetku zajmuje niezłe szóste miejsce z bilansem 9-7. Ma cztery punkty straty do prowadzącego tercetu. Pod koniec roku po kilku wpadkach w Tychach doszło do męskich rozmów. - Oczekiwania w klubie były wyższe niż to, co pokazaliśmy dotychczas. Odbyliśmy szczere rozmowy na temat tego co w zespole trzeba zmienić, posiadamy dobrych graczy, a tymczasem coś nie funkcjonowało - wyjaśnia trener Jagiełka. Nowy rok Tyszanie zaczęli od zwycięstwa, po zaciętym meczu wygrali w Białymstoku z Żubrami.

Warto zwrócić uwagę na liczbę widowni. Mecze trójki zespołów, która jest na czele tabeli, cieszą się dużym zainteresowaniem. W Łodzi czy Bydgoszczy na trybunach jest regularnie po około 1500 kibiców, a w Starogardzie mecze Kociewskich Diabłów ogląda nawet 2 tysiące osób! Kto ma najmniej kibiców? W tym gronie niestety znajduje się nowo utworzony klub z Katowic - na spotkaniach Minersów w Szopienicach zjawia się zwykle między 200 a 300 widzów. Minersi kończą pierwszą rundę na przedostatnim miejscu, ale co gorsza, nie widać kibicowskiego zaplecza, na które klub mógłby liczyć.

Pora na zmiany? Szkoleniowcy pierwszoligowców coraz częściej wspominają o konieczności zmian w sposobie sędziowania. - Liga jest wymagająca, jest sporo dobrych zawodników polskich, coraz więcej obcokrajowców. Uważam, że sędziom konieczna jest pomoc. Zawodnicy są oceniani, trenerzy są oceniani, kibice wymagają wyników, myślę, że trzeba pomóc w sędziowaniu, chociażby przez wprowadzenie systemu VAR wzorem ekstraklasy - mówi trener GKS Tychy Tomasz Jagiełka. - Każdy z nas jest człowiekiem, dajmy trenerom możliwość sprawdzenia ewentualnych pomyłek - dodaje.

(pp)

Walec z Jerozolimy

Hapoel wyjątkowo łatwo wywiózł punkty z Wrocławia.

BKT EUROCUP

Nie było niespodzianki we Wrocławiu. Śląsk został wręcz rozbity przez izraelskiego lidera grupy. Hapoel już do przerwy osiągnął 22 punkty przewagi (64:42), a skończyło się na różnicy 43 „oczek"! Goście przejechali się po naszym zespole niczym ogromny walec - mieli ogromną przewagę w procencie skuteczności rzutów za 2 i za 3 punkty, a także w zbiórkach. Wrocławianie ostatnią wygraną w pucharowych rozgrywkach zanotowali w połowie listopada. Od tamtego czasu przegrali 5 kolejnych spotkań i spadli na przedostatnie miejsce w tabeli grupy A.

Śląsk Wrocław - Hapoel Midtown Jerozolima 72:115 (22:32, 20:32, 22:31, 8:20)

WROCŁAW: Nunez 6 (2x3), Urbaniak 2, Gray 14 (1x3), Coleman-Jones 4 (1x3), Niziol 15 (3x3) - Wiśniewski 2, Kulikowski, Penava 15, Sternicki 6, Czerniewicz 2, Sanon 6, Leniec. Trener Ainars BAGATSKIS.

W innych meczach grupy A: Baxi Manresa - Aris Saloniki 113:99, Cedevita Olimpija Lublana - Bahcesehir College Stambuł 59:67.

1. Jerozolima	13	11	1256:1058
2. Stambuł	13	9	1155:1050
3. Lublana	13	8	1120:1007
4. Kluż Napoka	12	7	1142:1100
5. Manresa	13	7	1139:1147
6. Wenecja	12	6	1053:1045
7. Saloniki	13	6	1080:1152
8. Kłajpeda	12	5	1110:1164
9. Wrocław	13	4	1092:1195
10. Hamburg	12	0	924:1153

(p)

Trzy opcje Sochana

Dobrze zorientowany w sytuacji Spurs portal spekuluje, gdzie może trafić Jeremy Sochan. Tymczasem Polaka po meczu w Memphis pochwalił trener.

NBA

San Antonio Spurs przegrali w Memphis z tamtejszymi Grizzlies. O sukcesie gospodarzy przesądził Cam Spencer, który w ostatnich 90 sekundach zdobywał kluczowe punkty. Spurs prowadzili w połowie, ale druga połowa zdecydowanie należała do przeciwników. Zupełnie nie wyszło spotkanie De'Aaronowi Foxowi, który trafił tylko 4 z 18 rzutów z gry. Aż trzech zawodników z pierwszej piątki nie zdobyło 10 punktów. Nie zawiódł Victor Wembanyama, który zdobył 30 punktów. Spurs mimo porażki pozostali wiceliderami Konferencji Zachodniej, ale bardzo mocno naciskają ich Los Angeles Lakers. Jeremy Sochan tym razem dostał blisko 15 minut gry. W tym czasie zdobył 2 punkty, miał 6 zbiórek, 1 asystę i 1 stratę. Ze skutecznością rzutów było bardzo kiepsko - trafił 1 z 4 rzutów z gry, w tym 0/3 zza łuku. W końcówce Polak mógł zostać bohaterem meczu, ale 25 sekund przed ostatnią syreną chybił rzut za trzy punkty. Polaka pochwalił po meczu trener. - Myślę, że Jeremy był świetny. Statystyki mogą być mylące. Był dla nas pozytywną siłą o wiele bardziej niż pokazują to liczby - mówił Mitch Johnson. Media w USA spekulują, jaki los czeka Sochana. Mimo pochwał trenera wszystko zmierza do sprzedaży naszego zawodnika. "Spurs mają kilku potencjalnych partnerów, którzy mogliby być zainteresowani Jeremym Sochanem" - czytamy na portalu AirAlamo.com, który zajmuje się Ostrogami. "Spośród 29 drużyn NBA, trzy wyróżniają się jako potencjalne miejsca dla Sochana: Milwaukee Bucks, New York Knicks i Phoenix Suns. Najbardziej prawdopodobnym miejscem mogą być Suns, którzy mają gotowego zawodnika rotacyjnego w osobie Royce'a O'Neale'a, trafiającego z dystansu" - informuje portal z Teksasu. Pozostają jeszcze dwie inne możliwości wymiany. Jedną z nich jest wymiana z Milwaukee Bucks na Gary'ego Trent Jr. "Trent jest również jednym z najlepszych strzelców w NBA i ma zaskakująco tani roczny kontrakt. Jeśli Bucks będą zmuszeni do wyprzedaży w trakcie sezonu, drużyny z pewnością będą nim zainteresowane; Spurs powinni być jedną z takich drużyn" - czytamy w AirAlamo.

I wreszcie wariant trzeci - Sochan przechodzi do Nowego Jorku w zamian za Guerschona Yabusele. "Knicks mają Yabusele, który



Fot. Facebook San Antonio Spurs

Jeremy Sochan znalazł się na skrzyżowaniu swojej kariery...

wydawał się zmierzać do Spurs już kilka lat wcześniej, ale ostatecznie podpisał kontrakt z Nowym Jorkiem. Co ważne, jest on kolegą Victora Wembanyamy z reprezentacji Francji, a Spurs mają historię francuskich projektów "resocjalizacyjnych", np. Borisa Diawa. Jeśli Knicks dorzucą wybór w drafcie w 2032 roku, to może być całkiem realistyczna opcja, choć nie najbardziej kusząca. Każda z tych drużyn byłaby dobrym miejscem docelowym dla Sochana, co Spurs mogą wziąć pod uwagę, jeśli będą współpracować z nim i jego agentem przy wymianie. Niezależnie od wszystkiego, wygląda jednak na to, że Sochan może wkrótce zagrać w innym zespole" - kończy portal.

Indiana - Cleveland 116:120, Washington - Orlando 120:112, Memphis - San Antonio 106:105, Minnesota - Miami 122:94, New Orleans - LA Lakers 103:111, Sacramento – Dallas 98:100. **(p)**

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Polonia Warszawa - Artego Bydgoszcz 89:81 (20:24, 23:22, 24:21, 22:14)

WARSZAWA: Wesołowska 8, Vitulova 19 (1x3), Sosnowska 13, Kusiak 12, Masłowska 11 (3x3) - Rogozińska 5 (1x3), Davenport 21, Barańska. Trener Jelena SKEROVIĆ.

BYDGOSZCZ: Pawłowska 21 (3x3), Pokk 6, Jones 23 (1x3), Michałek 4, Pawlikowska - Sobiech 3 (1x3), Keller 8, Taylor 12, Maławy, Uziałło 4. Trener Piotr KULPEKSZA.

1.Gorzów	15	28	1256:971
2.Lublin	15	27	1274:1092
3.Wrocław	15	26	1256:995
4.Poznań	15	25	1151:1079
5.Sosnowiec	15	22	1258:1190
6. Toruń	15	22	1062:1053
7.Gdynia	15	22	1280:1212
8.Warszawa	15	21	1086:1214
9.Kraków	14	20	966:1018
10.Bydgoszcz	15	20	1085:1242
11.Bochnia	14	19	1146:1245
12. Jelenia G.	15	15	901:1410

Najbliższe mecze: Warszawa - Toruń (14.01.), Bydgoszcz - Bochnia, Sosnowiec - Gorzów (oba 17.01.), Gdynia - Poznań, Kraków - Jelenia Góra, Wrocław - Lublin (wszystkie 18.01.). **(pp)**

Sport 5f7691e5ad

Spełniona formalność

PUCHAR CEV

Jastrzębianie po raz drugi ograli węgierski MAV Foxconn Szekesfehervar i awansowali do 1/8 finału Pucharu CEV. Mecz nie miał historii, przewaga Jastrzębian była ogromna. Po wygraniu drugiego, dającego awans seta, trener Andrzej Kowal wprowadził rezerwowych. Ale i wtedy Węgrzy niewiele byli w stanie zdziałać.

■ **JSW Jastrzębski Węgiel – MAV Foxconn Szekesfehervar 3:0 (25:12, 25:18, 25:12)**
JASTRZĘBIE: Toniutti (2), Szerszeń (6), Usowicz (6), Kaczmarek (13), Gierżot (13), Zaleszczyk (8), Jurczyk (libero) oraz Staszewski (1), Kujundzić (3), Brehme (5), Kiersnowski (1), Granieczny (libero), Tuaniga.Trener Andrzej KOWAL.
SZEKESFEHERVAR: Szabo, Zvicer (12), Eke, Pesti (4), Kecskemeti (4), Luna Slabe (3), Takacs (libero) oraz Ambrus, Band, Peter, Szentesi, Varga (3). Trener Omar PELILLO.
Sędziowali: Marko Oravainen (Finlandia) i Mikheil Guniava (Gruzja).
Widzów 2296.
Pierwszy mecz 3:1. Awans JSW Jastrzębskiego Węgla.

Pokaźna zaliczka

PUCHAR CEV

Bielszczanki w pierwszym meczu 1/8 finału Pucharu CEV bez straty seta pokonały słoweński OTP Banka Branik Maribor. Spotkanie wbrew wynikowi było wyrównane. Rywalki stawiły opór, ale popełniały zbyt dużo błędów. W naszej ekipie bardzo dobrze spisały się Kertu Laak oraz Reka Bozoki-Szedmak, która rozegrała jedno z najlepszych spotkań, odkąd dołączyła do BKS-u. Rewanż odbędzie się 14 stycznia w Słowenii. Bielszczanki do awansu do kolejnej rundy potrzebują dwóch wygranych setów.

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – OTP Banka Branik Maribor 3:0 (25:21, 25:17, 25:21)**
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (2), Borowczak (9), Orzyłowska (10), Laak (15), Bozoki-Szedmak (14), Gryka (4), Adamek (libero) oraz Nowakowska (1), Podlaska, Abramajtys (1). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
MARIBOR: Haluzan Sagadin (4), Palazzolo (10), Milosić (7), Jularić (7), Milnar (5), Hutinski (4), Cikać (libero) oraz Żelko (1), Keseli, Farkas, Knežević. Trener Žiga KOS.
Sędziowali: Caner Cildir (Turcja) i Darko Savić (Chorwacja). **Widzów** 625.



Fot. cev.eu

Weronika Centka-Tietianiec nie pomogła w pokonaniu rywalek z Italii.

Trzeci mecz i trzecia porażka Łodzianek. Gigantowi z Włoch zagroziły jedynie w drugim secie.

LIGA MISTRZYŃ

Do Łodzi przyjechało Prosecco Doc Imoco Conagliano. To hegemon klubowej siatkówki. Ubiegły sezon miał idealny. Wygrał wszystko, poczynając od mistrzostwa kraju, na Klubowych Mistrzostwach Świata i Lidze Mistrzyń kończąc. ŁKS skazywany był na porażkę. Nie dość, że włoska drużyna przewyższała go o kilka klas, to jeszcze trener Adrian Chyliński miał spory ból głowy przy ustalaniu składu. - Mam dziewięć zawodniczek zdolnych do gry, ale postaramy się pokazać z jak najlepszej strony - zapowiadał.

Szkoleniowiec sporo musiał się nakombinować, by zestawić wyjściowy skład. I tak w ataku zagrała przyjmująca Thana Fayad, na libero kolejna przyjmująca Regiane Bidias, a na środku siatki debiutantka Weronika Centka-Tietianiec, która dołączyła do zespołu po nieudanej przygodzie w Turcji.

Przyjezdne zaczęły od mocnego uderzenia, jakby od razu chciały pokazać siłę i zniechęcić rywalki do walki. Wygrały cztery pierwsze akcje, szybko zmuszając łódzkiego szkoleniowca do poproszenia o przerwę. Chyliński zachęcał swoje podopieczne do podjęcia ryzyka. Zadziałało. Po wznowieniu gry miejscowe błyskawicznie doprowadziły do remisu (4:4) i... na tym emocje się zakończyły. Prowadzone przez Joannę Wołosz obrończynie Pucharu Europy rozpoczęły koncert. Upatrzyły sobie Marianę Brambillę, kierując w jej stronę większość zagrywek. Taktyka okazała się skuteczna. Brazylijka miała ogromne kłopoty. Przyjmowała niedokładnie, a w ataku kilka razy nadziała się na blok. Z przebiciem się przez niego problemy miała też Fayad. W każdy atak wkładała mnóstwo sił, ale piłka z równie wielką szybkością wracała jej pod nogi.

Łodzianki wysoko przegrały otwierającą partię, ale to ich nie zniechęciło. Drugi set miał zaskakujący przebieg. Przyjezdne chyba poczuły się zbyt pewnie, bo zaczęły popełniać proste błędy. Myliły się w ofensywie, przyjęcie zagrywki też nie było tak dokładne, jak na początku spotkania, a do tego kilka razy zdarzyły im się nieporozumienia na linii rozgrywająca-atakujące. Zawodniczki ŁKS-u potrafiły to wykorzystać, tocząc wyrównany bój z faworytkami. Przy 23:23 Imoco pokazało jednak klasę. Najpierw Brambilla nie trafiła w pole gry, a po chwili Anna Haak zakończyła partię.

W trzeciej odsłonie włoska drużyna zachowała już koncentrację i - tak jak w premierowej - dominowała od pierwszej od ostatniej piłki.

(mic)

GRUPA D

■ **ŁKS Commercecon Łódź – Prosecco Doc Imoco Conegliano 0:3 (14:25, 23:25, 13:25)**
ŁKS: Gajer (2), Brambilla (9), Centka-Tietianiec (5), Fayad (10), Szczyrba (6), Obiała (5), Bidias (libero) oraz Kowalczyk. Trener Adrian CHYLIŃSKI.
CONEGLIANO: Wołosz (1), Zhu (15), Fahr (1), Haak (14), Daalderop (11), Chirichella (8), De Gennaro (libero) oraz Scognamillo, Ewert (1), Munari (4), Adigwe (2), Gabi. Trener Daniele SANTARELLI.
Sędziowali: Helena Geldof (Holandia) i Benedikt Geukes (Niemcy). Widzów 1211.
Przebieg meczu
I: 6:10, 9:15, 12:20, 14:25.
II: 10:9, 13:15, 18:20, 23:25.
III: 6:10, 8:15, 11:20, 13:25.
Bohaterka – Ting ZHU.

■ **Ankara Zeren Spor – Dresdner SC 3:0 (26:24, 25:18, 25:16)**

1. Conegiano	3	8	3/0	9:2
2. Ankara	3	7	2/1	8:3
3. Dresdner	3	3	1/2	3:7
4. ŁKS	3	0	0/3	1:9

Bolesna wpadka

Stołeczna ekipa nie będzie miło wspominać wyprawy do Francji. Najpierw były problemy z podróżą, a potem porażka z Montpellier.

LIGA MISTRZÓW

Warszawianie na mecz do Montpellier podróżowali ze sporymi przygodami. Mieli dotrzeć w poniedziałek wieczorem, jednak z powodu opóźnionego lotu z Warszawy do Paryża spóźnili się na samolot do Montpellier. Na południe Francji dotarli dopiero we wtorek. Do tego grupa została rozdzielona. Część zawodników z Paryża jechała pociągiem, a część leciała samolotem. Trener PGE Projektu Tommi Tiilikainen wciąż nie mógł też liczyć na kontuzjowanego Jakuba Kochanowskiego, a Linus Weber wprawdzie wrócił do zespołu, ale nadal odczuwa skutki niedawnego urazu.
Mimo kłopotów Warszawianie byli faworytami. Gospodarze nie przestraszyli się jednak naszej drużyny. Mocno się postawili. Świetnie grali Argentyńczycy Ezequiel Palacios i Tomas Lopez Pascual oraz nigeryjski atakujący Vincent Mathias. Czasami ponosiła go fantazja, ale imponował dynamiką i motoryką. Zwykle bił mocno i ponad blokiem.
Nasz zespół grał natomiast w kratkę. Miał dobre momenty, ale też i słabsze, gdy popełniał błąd za błędem. Słabszy dzień miał zwłaszcza Bartosz Bednorz. W efekcie zwycięzcę wyłonił tie-break. Pierwsze piłki należały do gospodarzy. Prowadzenia nie oddali do końca. Jedna z kluczowych akcji należała do Mathiasa. Najpierw obronił atak Webera, by po chwili sememu popisać się efektownym uderzeniem. Montpellier „odskoczył" wtedy na trzy „oczka" (13:10) i szansy nie zmarnował.

(mic)

GRUPA E

■ **Montpellier – PGE Projekt Warszawa 3:2 (25:21, 22:25, 27:25, 22:25, 15:12)**
MONTPELLIER: Sanchez, Palacios (19), Mare (7), Mathias (21), Lopez Pascual (15), Jouffroy (18), Phelut (libero) oraz Piazzeta (1). Trener Loic LE MARREC.
WARSZAWA: Firlej (1), Bednorz (12), Kłos (5), Gomułka (3), Tillie (13), Semeniuk (11), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski (1), Weber (18), Firszt, Koppers (9). Trener Tommi TIILIKAINEN.
Sędziowali: Gyula Tillmann (Węgry) i Sonja Simonovska (Czarnogóra). **Widzów** 1179.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:14, 20:15, 25:21.
II: 10:7, 15:14, 18:20, 22:25.
III: 10:8, 15:11, 20:18, 25:24, 27:25.
IV: 10:9, 15:14, 17:20, 22:25.
V: 5:4, 10:8, 15:12.
Bohater – Tomas LOPEZ PASCUAL.

■ **Volley Haasrode Leuven – Cucine Lube Civitanova 0:3 (17:25, 17:25, 13:25)**

1. Civitanova	2	6	2/0	6:0
2. Warszawa	2	4	1/1	5:3
3. Montellier	2	2	1/1	3:5
4. Haasrode	2	0	1/1	0:6

WOKÓŁ SIATKI

Trener na dłużej

■ Stephane Antiga w kolejnym sezonie nadal będzie trenerem Bogdanki LUK Lublin. Obie strony doszły do porozumienia i szkoleniowiec przedłużył umowę. Antiga, zanim został trenerem, był znakomitym siatkarzem, mającym w dorobku z reprezentacją Francji m.in. brązowy medal mistrzostw świata 2002 roku, dwa wicemistrzostwa Europy (2003 i 2009) oraz srebro Ligi Światowej 2006. Jako zawodnik Paris Volley ośmiokrotnie w latach 1994-2003 zdobywał mistrzostwo Francji, z CV Portol dwa razy był mistrzem Hiszpanii (2004 i 2007), a w barwach Skry Bełchatów pięciokrotnie zostawał mistrzem Polski (2007-11 i 2013-14). Broniąc barw PGE Skry Bełchatów, jego kolekcję trofeów wzbogaciły dwa Puchary Polski, dwa klubowe wicemistrzostwa świata oraz dwa brązowe medale Ligi Mistrzów.
Karierę trenerską rozpoczął od prowadzenia reprezentacji Polski, którą w 2014 roku doprowadził do mistrzostwa świata, a rok później do brązowego medalu Pucharu Świata. W 2016 roku objął funkcję selekcjonera Kanady i już w pierwszym sezonie doprowadził ją do brązowego medalu Ligi Światowej.
Sezon 2024/25 rozpoczął we włoskim Sabino Del Bene Scandicci, a w marcu powrócił do Rzeszowa, by DevelopRes doprowadzić do mistrzostwa Polski.
W Bogdance LUK Antiga zastąpił włoskiego trenera Massimo Bottiego, pod wodzą którego lubelska drużyna zdobyła swoje pierwsze mistrzostwo Polski i triumfowała w europejskiej rywalizacji Challenge Cup. Dodajmy, że w Bogdance LUK zostają też reprezentanci Polski Marcin Komenda, Wilfredo Leon i Kewin Sasak, reprezentant Bułgarii Aleks Grozdanow, reprezentant Kanady Daenan Gyimah oraz Mateusz Malinowski.

Wzmocniony ŁKS

■ Reprezentantka Polski Weronika Centka-Tietianiec, która ostatnio występowała w tureckim Kuzeyboru Spor Kulubu, została siatkarką ŁKS Commercecon Łódź. 25-letnia środkowa przez ostatnie trzy sezony grała w DevelopResie Rzeszów, w minionym roku z klubem z Podkarpacia zdobyła mistrzostwo i Puchar Polski. Latem przeniosła się do Turcji, ale nie była to udana przeprowadzka. Siatkarka w barwach Kuzeyboru nie pojawiała się zbyt często na parkiecie. W siedmiu spotkaniach zdobyła 24 punkty.
Przyjście Centki-Tietianiec spowodowało odejście z ŁKS-u Katarzyny Nowak. Środkowa po pół roku wróciła do swojego byłego klubu, Sokoła & Hagric Mogilno. **(mic)**

Sport 5f7691e5ad

Jak nie teraz, to kiedy?

Rozmowa z **Sebastianem Szostakiem**, zawodnikiem Włókniarza Częstochowa



Fot. Dawid Figura/PressFocus

Dla wychowanka klubu z Ostrowa Wlkp. sezon 2026 będzie debiutanckim na torach PGE Ekstraligi.

Jaki jest początek roku dla żużlowca? Teoretycznie jeszcze trzy miesiące do ligi, ale chyba trzeba już ostro brać się do pracy, nie tylko fizycznie, ale i z kompletowaniem sprzętu?

- Zgadza się, tak naprawdę przygotowywać się do nowego sezonu zaczynamy już z początkiem listopada. Tak było w moim przypadku, a teraz to już faktycznie kompletowanie sprzętu. Nie wszystkie części jeszcze mi dojechały, ale team ma już co robić. Fizycznie trenuje się cały czas, a styczeń to jest okres najbardziej intensywnych ćwiczeń. Nie ma odpuszczania, trzeba cisnąć na sto procent na siłowni. Tak będzie do połowy lutego, potem nastąpi lekkie zejście z obciążeń. Fizycznie czuję się bardzo dobrze, nie odczuwam nawet tak bardzo zmęczenia treningami.

Planujecie jakiś przedsezonowy obóz w cieplejszej części Europy?

- Z tego co wiem mamy pojechać na zimowy obóz w Zakopanem. Do siłowni i sali dojdą pewnie wtedy jakieś narty. Chciałoby się wyjechać już na to, bo im bliżej będzie sezonu, to głód jazdy będzie narastał. Możliwe, że przed wyjechaniem na duży owal będziemy trenować na minitorze.

Na ile na wybór przez pana Włókniarza wpływ miała osoba trenera Mariusza Staszewskiego?

- Nie będę ukrywał, że rozmawiałem długo z trenerem Mariuszem. W poprzednim sezonie sporo pomagał mi telefonicznie, przyjeżdżałem też do niego na treningi i próbowaliśmy różnych rozwiązań, choćby pracy nad sylwetką. Do tego sprawy sprzętowe, techniczne, mentalne. Ta współpraca z nim od dawna jest dla mnie ważna i na pewno jego osoba miała wpływ na moje przyjście do Włókniarza. Przy trenerze pewniej czuję się na motocyklu.

Przeskok do Ekstraligi często bywa zabójczy dla zawodników. Nie było żadnych wątpliwości, czy to najlepsza decyzja?

- Dużo się zastanawiałem, analizowałem jakie rozwiązanie będzie najlepsze. Ekstraliga jest dla mnie szansą. Nie będę na sobie wywierał wielkiej presji, podchodził na zasadzie, że coś muszę. Możliwość spróbowania Ekstraligi to już duża sprawa, tym bardziej, że na pozycji U-24 został mi tylko ten sezon oraz następny. Tak naprawdę jak nie teraz, to kiedy? Zebrałem sporo doświadczenia w sezonie 2025 na torach Metalkas 2. Ekstraligi i doszedłem do wniosku, że warto spróbować wyżej. Po sezonie będę mógł stwierdzić, czy było warto.

Włókniarz przez wielu skazywany jest na spadek, pojawiają się głosy, że ciężko może być o pojedynczą wygraną. Jak reagujesz na tego typu komentarze?

- Eksperci i dziennikarze muszą na długo przed sezonem typować pewne rozstrzygnięcia, taka jest też ich praca. Ja staram się do tego nie przywiązywać wielkiej wagi. Wiadomo, każdy widzi, jakie są poszczególne składy, można z tego wysnuć jakieś wnioski, aczkolwiek te przedsezonowe prognozy nie zawsze się sprawdzają. Zdarzają się kontuzje, ktoś nie dopasuje sprzętu, nie złapie formy. Dużo czynników może nie zagrać i potem te prognozy nie mają odzwierciedlenia na torze. Skupiam się zimą na pracy, aby w sezonie było jak najlepiej. Chcę być jak najlepiej przygotowany od każdej strony, sporo pracuję też z psychologiem. Wierzę, że to wszystko przyniesie dobry efekt.

Zakładasz sobie jakieś widełki punktowe na sezon? Wynik, który pozwoliłby ci osiągnąć satysfakcję?

- Raczej nie. Zawsze w sezonie chcę poprawić wynik, który wcześniej sobie założyłem. Na konkretne punkty nie chcę się nastawiać. Po prostu chcę zacząć od możliwie najlepszej jazdy już podczas treningów, chcę popracować jeszcze nad sylwetką, bo to pozwoli mi czuć się pewniej na motocyklu i pomaga w lepszym punktowaniu.

Teoretycznie masz w tym roku bardzo dużo do wygrania. Częstochowa już dla niejednego zawodnika okazała się miejscem do eksplozji formy.

- Słyszałem właśnie o tym, że we Włókniarzu kilku zawodników się odbudowało, inni potrafili pojechać sezon życia. Ja patrzę na to jak na szansę. Zrobię wszystko, żeby ją wykorzystać. Chciałbym, żeby to był mój najlepszy sezon, ale w żużlu jest za dużo czynników o których wspomniałem wcześniej, aby coś bardzo konkretnego planować. Jedna kontuzja może ci pokrzyżować cały sezon, coś o tym wiem.

Czy tor przy Olsztyńskiej można zaliczyć do jednego z twoich ulubionych? To w ogóle ma znaczenie przy wyborze pracodawcy?

- Lubię ten tor, ale przy podpisywaniu kontraktu o tym nie myślałem. Zawsze jeździło mi się w Częstochowie dobrze, w poprzednim sezonie odjechałem tam sporo kółek, szczególnie treningowych pod koniec sezonu. Oczywiście nie ma mowy o dopasowaniu sprzętu czy testowaniu silników, bo na lidze tor zapewne będzie inny, ale geometria zostanie ta sama.

Zmieniłeś też pracodawcę w Szwecji, w tym roku pojedziesz dla Valsarny Hagfors. Dyrektor klubu Anders Mellgren mocno cię chwalił, mówiąc o dużym polskim talencie.

- Takie słowa zawsze cieszą. Rozmawiałem z kilkoma klubami w Szwecji, bardzo zależało mi na kontrakcie tam, bo nie wiem jak często będę miał okazję jeździć w Ekstralidze U-24. Liga szwedzka zawsze sporo uczy, są inne tory i cała otoczka. Nie udało się podpisać kontraktu w Elitserien, bo albo skład był już skompletowany, albo nie pasowała moja średnia. Postanowiłem więc zejść ligę niżej, dość szybko z menadżerem Valsarny doszliśmy do porozumienia i wszystkie strony wydają się być zadowolone. W ilu meczach uda się pojechać, będzie też zależało od tego, czy Włókniarz będzie jeździł w lidze w piątki czy niedziele.

Głośne jak na I ligę nazwiska dołączyły do Ostrovii, w której przez lata startowałeś. Na co twoim zdaniem będzie ich stać? Możecie się teoretycznie spotkać na koniec sezonu w barażu o Ekstraligę.

- W moim odczuciu ten skład jest bardzo dobry. Uważam, że Ostrovia ma bardzo dużą szansę na awans do Ekstraligi, choć wiadomo, że bardzo silne będą też Polonia Bydgoszcz oraz Wilki Krosno. To wszystko jest jednak na papierze, tak samo jak w kontekście Włókniarza. Na pewno będę kibicował klubowi z Ostrowa, jeśli tylko czas pozwoli będę chciał też pojawiać się na meczach Ostrovii. Co do barażu, to taka szansa teoretycznie oczywiście istnieje, ale jeszcze zdecydowanie za wcześnie, aby o tym spekulować. Jeśli do niego dojdzie, pojadę w pełni skoncentrowany, jak najlepiej dla Włókniarza.

Rozmawiał Mariusz Rajek

BŁYSKAWICA UDERZYŁA W LAWINĘ

NHL

■ W meczu liderów konferencji hokeiści Tampa Bay Lightning pokonali na własnym lodowisku Colorado Avalanche 4:2 (1:0, 1:2, 2:0) i przedłużyli do ośmiu serię zwycięstw. Prowadzenie objęli gospodarze – w przewadze na 12 sekund przed końcem pierwszej tercji Jake Guentzel z bliska pokonał Scotta Wedgewooda. Druga odsłona rozpoczęła się po myśli gości - najpierw wyrównał Parker Kelly, a następnie Brock Nelson dał im prowadzenie. Jednak w 37 min Łotysz Zemgus Girgensons wyprzedził jednego z defensorów rywali i po świetnym podaniu Yanniego Gourde z bliska po raz drugi umieścił krążek w siatce Avalanche. W 49 min na 3:2 wyprowadził miejscowych Brandon Hagel, a wynik strzałem do pustej bramki 85 sekund przed końcową syreną ustalił Anthony Cirelli.

- W kluczowych momentach chłopcy stanęli na wysokości zadania. Potrafili wykorzystać przewagę i świetnie bronili w osłabieniu. Rywale to znakomity zespół i nie bez przyczyny mają tak dobry bilans - skomentował trener ekipy z Tampy Jon Cooper. Błyskawica z dorobkiem 55 pkt prowadzi w Konferencji Wschodniej (choć tyle samo zgromadziły Carolina Hurricanes), a Avalanche, mimo drugiej porażki z rzędu, z 69 „oczkami" jest najlepsza nie tylko na Zachodzie, ale w całej lidze.

- To był lepszy mecz w naszym wykonaniu niż trzy dni wcześniej z Florida Panthers (1:2). Lepiej poruszaliśmy się na lodzie, było więcej energii w naszej grze. Musimy się pozbierać po tych dwóch przegranych, ale w obu spotkaniach na pewno nie byliśmy tłem dla zwycięzców - ocenił szkoleniowiec zespołu z Denver Jared Bednar.

Na uwagę zasługuje fakt, iż w tej kolejce wygrywali tylko gospodarze z wyjątkiem Winnipeg Jets, które jednak z Vegas Golden Knights też nie przegrały w podstawowym czasie, ale dopiero w dogrywce.

Tampa Bay - Colorado 4:2, Buffalo - Vancouver 5:3, Carolina - Dallas 6:3, Philadelphia - Anaheim 5:2, New York - New Jersey 9:0, Toronto - Florida 4:1, Winnipeg - Vegas 3:4 po dogrywce, Edmonton - Nashville 6:2, San Jose - Columbus 5:2, Seattle - Boston 7:4.

SPOD BANDY

KORENCZUK WRÓCIŁ DO TORUNIA

■ Jak poinformował portal hokej.net działacze Energi ponownie zaangażowali 30-letniego ukraińskiego skrzydłowego Illę Korenczuka, który w sezonie 2022/23 grał już w toruńskich barwach, a w następnym sezonie w GKS-ie Tychy i w kolejnym w Zagłębiu Sosnowiec. Obecny sezon rozpoczął w brytyjskiej drugiej lidze, w Milton Keynes Lightning. W 22 meczach zdobył 25 punktów - 13 bramek i 12 asyst.

POWAŻNA KONTUZJA SEPPÄLI

■ Potwierdziły się złe prognozy dotyczące Fina z ECB Zagłębia Sosnowiec, Erkki Seppäli, który w finałowym turnieju o Puchar Polski doznał kontuzji kolana. Uraz okazał się na tyle poważny, że 26-letni zdobywca w tym sezonie 5 bramek i autor 22 asyst nie zagra już do końca rozgrywek.

Sport 5f7691e5ad

Idą jak po swoje

Polscy tenisiści pewnie pokonali Holandię i w piątek w ćwierćfinale drużynowego United Cup w Australii zmierzą się z gospodarzami.

Biało-czerwoni rozprawili się w Sydney z Holandią 3:0, ale awans do ćwierćfinału już pierwszym punktem zapewnił im Hubert Hurkacz (83. ATP), który pokonał Tallona Griekspoora (25.) 6:3, 7:6 (7-4).

Po 7-miesięcznej przerwie z powodu kontuzji kolana „Hubi" wrócił na światowe korty z impetem i znów imponował serwisem. W poniedziałek trzeci na świecie Niemiec Alexander Zverev nie mógł się nadziwić, jak niszczy go Polak (6:3, 6:4), który posłał m.in. 21 asów. W środę Hurkacz znów ustrzelił serwisowe „oczko" i nawet raz nie musiał bronić break pointa. To było jego szóste spotkanie z Griekspoorem i czwarta wygrana.

- Nie grałem przez siedem miesięcy, więc tak naprawdę nie wiedziałem, czego się spodziewać. Na treningach grałem w porządku, ale trening bardzo różni się od meczu, kiedy towarzyszy temu tyle emocji i są kibice wokół. Po tak długiej przerwie jest się po prostu ogromnie podekscytowanym, że znów można być na korcie, a to daje też inną perspektywę na wiele spraw. Myślę, że właśnie dlatego potrafię grać może nawet lepiej i zachować spokój w trudnych momentach - podsumował świetny start sezonu były numer 6 na świecie.



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek poprawia się w Sydney z meczu na mecz i humory w polskiej ekipie dopisują.

Iga się poprawia

Już bez presji Iga Świątek nie miała większych problemów z pokonaniem 97. w światowym rankingu Suzan Lamens. Po problemach z serwisem w inauguracyjnym meczu sezonu przeciwko Niemce Evie Lys, w którym była przełamywana aż siedem razy, wiceliderka rankingu znacznie poprawiła ten element gry w meczu z Holenderką. Spotkanie wyrównane było tylko do stanu 3:3 w pierwszym secie. Później wyraźną przewagę miała sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa, która zanotowała pięć gemów serwisowych wygranych do zera, wygrała 84 procent punktów po pierwszym podaniu i musiała bronić się tylko przed jednym break pointem. W godzinę i 12 minut wygrała 6:3, 6:2.

- Jestem naprawdę szczęśliwa, że znalazłam sposób, by grać bardziej solidnie w środkowej części pierwszego seta, bo do tego momentu było dość wyrównanie. Czułam, że mam większą kontrolę nad piłką i mogę grać odważniej. Bardzo się cieszę, że wygraliśmy to spotkanie wyłącznie dzięki singlom. Daje nam to dużą pewność siebie przed ćwierćfinałami - stwierdziła Świątek.

Teraz Australia!

Na zakończenie Katarzyna Kawa i Jan Zieliński wygrali z Demi Schuurs i Davidem Pelem 6:3, 3:6, 10-4.

Nasi tenisiści to dwukrotni finaliści United Cup. W 2024 roku spotkanie o tytuł przegrali z Niemcami, a w 2025 - z USA i nic dziwnego, że marzy im się tytuł w myśl powiedzenia „do trzech razy sztuka".

W ćwierćfinale tegorocznej edycji Polacy zmierzą się w piątek z Australią. Gospodarze wygrali zmagania w grupie D. Hurkacza czeka sprawdzian z szóstym w światowym rankingu Alexem de Minaurem, a Świątek zagra z 32. na liście WTA Mayą Joint.

Coco popycha USA

Miejsce w najlepszej czwórce wywalczyły już ekipy Szwajcarii oraz broniących tytułu Stanów Zjednoczonych. USA pokonały Grecję 2:1, ponownie przy dużym udziale Coco Gauff. Trzecia zawodniczka światowego rankingu pokonała w singlu Marię Sakkari oraz w mikście, w parze z Christianem Harrisonem, duet Sakkari i Stefanos Tsitsipas. Wcześniej Tsitsipas ograł Taylora Fritza 6:4, 7:5. Amerykanie czekają na lepszych w meczu Polski z Australią. Szwajcaria pokonała Argentynę, również po zwycięstwach singlistki - Belindy Bencic - i miksta.

W Sydney i Perth do rywalizacji przystąpiło 18 drużyn, podzielonych na sześć grup po trzy zespoły. Zwycięzcy grup awansowali do ćwierćfinałów, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. United Cup jest sprawdzianem przed wielkoszlemowym Australian Open, który rozpocznie się 18 stycznia. Do zdobycia jestmaksymalnie po 500 punktów do rankingów ATP i WTA, a pula nagród wynosi ponad 11 milionów dolarów.

(t, PAP)

Grupa F (Sydney)

■ **POLSKA - HOLANDIA 3:0**
Hubert Hurkacz - Tallon Griekspoor 6:3, 7:6 (7-4)
Iga Świątek - Suzan Lamens 6:3, 6:2
Katarzyna Kawa, Jan Zieliński - Demi Schuurs, David Pel 6:3, 3:6, 10-4

Ćwierćfinały

■ **USA - GRECJA 2:1**
Coco Gauff - Maria Sakkari 6:3, 6:2
Taylor Fritz - Stefanos Tsitsipas 4:6, 5:7
C. Gauff, Christian Harrison - M. Sakkari, S. Tsitsipas 4:6, 6:4, 10-8

■ **SZWAJCARIA - ARGENTYNA 2:1**
Belinda Bencic - Solana Sierra 6:2, 6:2
Stan Wawrinka - Sebastian Baez 5:7, 4:6
B. Bencic, Jakub Paul - Maria Carle, Guido Andreozzi 6:3, 6:3

■ **Czwartek: Belgia - Czechy**
■ **Piątek: Australia - Polska**

Półfinały (sobota)
■ **USA - Australia/Polska**
■ **Szwajcaria - Belgia/Czechy**

44 asy rywala? A co tam!

Kamil Majchrzak pokonał Railly'ego Opelkę mimo serwisowego bombardowania olbrzyma z USA. W Brisbane odpadła Magdalena Fręch.

Polski tenisista skorzystał z łutu szczęścia i robi furorę w turnieju ATP 250 w australijskim Brisbane. W weekend Kamil Majchrzak, notowany na 59. miejscu w rankingu światowym, przegrał w ostatniej rundzie kwalifikacji z Francuzem Quentinem Halysem (91. ATP). 30-latek z Piotrkowa Trybunalskiego („okrągłe" urodziny już we wtorek) dostał się jednak do zawodów jako tzw. szczęśliwy przegrany, po wycofaniu się innych tenisistów.

Mniej asów, mniej błędów

Na otwarcie zasadniczej części rywalizacji pokonał wyżej notowanego Niemca Daniela Altmaiera (44.) 7:6 (7-4), 6:0, a w środę awansował do ćwierćfinału. Potyczka z sąsiadem z rankingu, mierzącym 211 cm Reilly Opelką (60.), była niezwykle zacięta, przebiegała zgodnie z regułą własnego podania, i o zwycięstwie w każdej partii decydował tie-break.

Majchrzak przetrwał bombardowanie wyższego przynajmniej o głowę Amerykanina, który aż 44 punkty zdobył asami - w pierwszym secie posłał ich 11, w drugim - 17, a w trzecim - 16! Polak zrewanżował się „tylko" 13 punktami zdobytymi w ten sposób, ale lepiej od rywala returnował (choć nie przełożyło się to na żadnego breaka), przede wszystkim zaś popełnił znacznie mniej niewymuszonych błędów - 12 do 49 Opelki, w którego boksie w roli szkoleniowca zadebiutował Craig Boynton. Amerykanin przez ponad pięć lat (2019-24) był trenerem Huberta Hurkacza.

O półfinał z „jedynką"

Po przegranej pierwszej partii piotrkowianin w dwóch kolejnych obronił łącznie trzy meczbole - jednego w drugim secie i dwa w trzecim. Sam wykorzystał swoją trzecią taką szansę i po 2,5 godzinie zapisał na swoje konto cenny sukces 6:7 (2-7), 7:6 (9-7), 7:6 (10-8). Majchrzak zbliża się krok po kroku do Top 50 na świecie.

O półfinał - dopiero w piątek - Majchrzak zagra z najwyżej rozstawionym w Brisbane i byłym liderem rankingu ATP (przez 16 tygodni w 2022 roku) Daniiłem Miedwiediewem (13. ATP); również będzie to ich premierowa potyczka, choć w tourze występują już od ponad dekady. Zaledwie o miesiąc młodszy Rosjanin w środę odprawił w godzinę innego Amerykanina, Francesa Tiafoe (30.) 6:3, 6:2, awansował do swojego 90. ćwierćfinału na poziomie ATP i celuje w 22. trofeum w karierze.



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

Kamil Majchrzak zbliża się do czołowej 50 tenisistów na świecie.

Tym razem Czeszka górą

Niestety, w tym samym Brisbane w turnieju WTA 500 nie udało się awansować do ćwierćfinału Magdalenie Fręch. Łodzianka (59. w rankingu), która w 1. rundzie skutecznie broniła piłek meczowych z Marketą Vondrousovą, tym razem przegrała trzysetową i 2,5-godzinną batalię z inną Czeszką, Lindą Noskovą (12. WTA) 7:6 (7-5), 4:6, 4:6.

Po wygranej pierwszej partii 21-letnia rywalka skorzystała z przerwy medycznej i wróciła „naprawiona" - w dwóch kolejnych setach przełamywała Polkę w decydujących 10. gemach, po których mogła cieszyć się ze zwycięstwa. Był to czwarty mecz tych tenisistek i trzeci triumf Czeszki. Fręch wygrała tylko ich pierwsze starcie w 2021 roku w imprezie rangi ITF w Pradze.

(t)

LINETTE „NOCNA"

■ Magda Linette i japońska tenisistka Shuko Aoyama odpadły w ćwierćfinale debla turnieju WTA na twardych kortach w Auckland - w środę przegrały z Chinką Hanyu Guo i Francuzką Kristiną Mladenovic 1:6, 4:6. W nocy ze środy na czwartek czasu w Polsce Poznanianka (52. WTA) rywalizować miała o ćwierćfinał w grze pojedynczej z Włoszką Elisabettą Cocciaretto (81.). W 1. rundzie Linette pokonała 6:4, 4:6, 6:2 45-letnią Venus Williams, która od organizatorów otrzymała tzw. dziką kartę.

Sport 5f7691e5ad

Świetna jazda Goczałów

Marek Goczał i Maciej Marton zajęli trzecie miejsce na czwartym etapie Rajdu Dakar.

Tuż za nimi uplasowali się Eryk Goczał z Szymonem Gospodarczykiem, a na szóstej pozycji Michał Goczał z hiszpańskim pilotem Diego Ortegą. Wszystkie załogi zespołu Energylandii jadą Toyotami. To pierwsze dakarowe podium Goczałów w „królewskiej" klasie Ultimate. Już wcześniej bliski dokonania tego był Marek, który na pierwszym etapie zajął czwarte miejsce. W środę najszybszy był Henk Lategan z RPA (Toyota), który o 7.03 wyprzedził wielokrotnego zwycięzcę Dakaru Katarczyka Nassera Al-Attiyah (Dacia) i o 14.15 Marka Goczała. Eryk stracił do zwycięzcy 17.36, a Michał 19.53.

Lategan objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej, a najlepszy z rodziny Goczałów jest dziewiąty Eryk, który traci do lidera 21.22.

Ubiegłoroczny zwycięzca Saudyjczyk Yazeed Al Rajhi (Toyota), jak poinformowano w środę, wycofał się z rajdu z powodu problemów technicznych jego samochodu.

W rywalizacji motocyklistów Konrad Dąbrowski był 14. w klasyfikacji łącznej z zawodnikami fabrycznymi i czwarty w kategorii Rally 2. W klasyfikacji generalnej młody Polak awansował – odpowiednio - na 13. i trzecie miejsce.

Po czterech etapach prowadzenie objął zwycięzca środowego odcinka Hiszpan Tosha Schareina, ale identyczny czas ma jego kolega z zespołu Hondy Amerykanin Ricky Brabec. Dotychczasowy lider Australijczyk Daniel Sanders (KTM) spadł na trzecie miejsce. Dąbrowski, któremu cały czas dokucza poobijany podczas poniedziałkowej wywrotki nadgarstek, do Schareiny traci 1:29.38.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Polscy kierowcy - na zdjęciu Toyota Michała Goczała i Hiszpana Diego Ortegi - rozkręcają się w tegorocznej edycji Rajdu Dakar.

W środę dakarowa kolumna wjechała na bardziej piaszczyste tereny. Rodzina Goczałów pokazała dużą moc, w całości plasując się w czołowej szóstce, co w stawce najlepszych rajdowych kierowców świata trzeba uznać za wybitny sukces. Na razie Goczałowie w klasyfikacji generalnej zajmują dziewiąte, 11. i 14. miejsce, ale na tym etapie rywalizacji ich strata do czołówki jest stosunkowo niewielka.

Do rajdu przygotowywali się bardzo profesjonalnie przez ponad rok. W Arabii Saudyjskiej ich obóz liczy w sumie 28 osób. W skład ekipy wchodzi m.in. masażysta i kucharz. Jest gigantycznych rozmiarów kamper, tir z naczepą, kolejna ciężarówka 6x6 z przyczepą, pralnia, lodówki, agregaty prądotwórcze. Nawet w porównaniu z dysponującymi gigantycznymi funduszami zespołami fabrycznymi wygląda to imponująco.

Rodzina Goczałów startuje w Dakarze od 2022 roku, początkowo w dwuosobowym składzie, bowiem Eryk nie miał jeszcze prawa jazdy. Gdy je zrobił, od razu stał się objawieniem rajdu w 2023 roku. Okazał się najlepszy w klasie lekkich pojazdów SSV, zostając najmłodszym zwycięzcą w historii (Marek był wówczas trzeci). W 2024 Goczałowie startowali w wyższej klasie challenger i Eryk był bliski powtórzenia sukcesu. Na półmetku prowadził z dużą przewagą, ale wówczas on i Michał zostali zdyskwalifikowani za niezgodne z regulaminem elementy sprzęgła. W tej sytuacji z dalszej jazdy zrezygnował Marek. W 2025 roku Energylandia wycofała się ze startu.

W środę uczestnicy Dakaru pokonali pierwszą część dwudniowego etapu maratońskiego, bez możliwości korzystania z pomocy technicznej. Wyruszyli z Al-Uli i dotarli do zaimprowizowanego na trasie biwaku, którego lokalizacji wcześniej nie znali. Noc spędzali w namiotach na pustyni, bez możliwości komunikacji. Motocykle pokonały 495 km (w tym 417 to odcinek specjalny), a samochody 530 km (452).

W czwartek druga część maratonu, piąty etap do Hail, o długości 417 km (356) dla motocykli i 428 km (372) dla samochodów.

Z Hail - Kryspin Dworak (PAP)

4. ETAP HAIL - ZAIMPROWIZOWANY BIWAK:

samochody Ultimate:
1. Hank Lategan, Brett Cummings (RPA) Toyota 4:47.08
2. Nasser Al-Attiah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia strata 7.03
3. Marek Goczał, Maciej Marton (Polska) Toyota 14.15
4. Eryk Goczał, Szymon Gospodarzyk (Polska) Toyota 17.36
...
6. Michał Goczał, Diego Ortega (Polska, Hiszpania) Toyota 19.53

klasyfikacja generalna:
1. Hank Lategan, Brett Cummings (RPA) Toyota 16:29.15
2. Nasser Al-Attiah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 3.55
3. Mattias Ekstroem, Emil Bergkvist (Szwecja) Ford 13.00
...
9. Eryk Goczał, Szymon Gospodarzyk (Polska) Toyota 21.22
11. Michał Goczał, Diego Ortega (Polska, Hiszpania) Toyota 25.24
14. Marek Goczał, Maciej Marton (Polska) Toyota 30.06

motocykle łącznie:
1. Tosha Schareina (Hiszpania) Honda 4:31.56
2. Ricky Brabec (USA) Honda 0.06
3. Skyler Howes (USA) Honda 0.10
...
14. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 22.26
51. Filip Grot (Polska) KTM 1:49.31
55. Bartłomiej Tabin (Polska) Kove 1:53.42

klasyfikacja generalna:
1. Tosha Schareina (Hiszpania) Honda 16:45.40
2. Ricky Brabec (USA) Honda ten sam czas
3. Daniel Sanders (Australia) KTM 1.24
...
13. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 1:29.38
61. Filip Grot (Polska) KTM 7:41.40

czołówka klasyfikacji Rally 2:
1. Preston Campbel (USA) Honda 17:54.30
2. Toni Mulec (Słowenia) KTM 18.38
3. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 20.48

Prevc „najbogatszy", Tomasiak 11.

SKOKI NARCIARSKIE

Lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Słoweniec Domen Prevc po zwycięstwie w klasyfikacji końcowej 74. edycji Turnieju Czterech Skoczni i zgarnięciu za ten wyczyn 100 tys. euro deklasuje rywali na liście płac - ma na koncie ponad 297 tys. euro w sezonie. Dwaj pozostali skoczkowie z podium zestawienia płac - Japończycy: utytułowany Ryoyu Kobayashi i 24-letni Ren Nikaido - który sensacyjnie wygrał w trzecim konkursie w Innsbrucku, odnosząc tym samym pierwszą wygraną w zawodach PŚ - przekroczyli zaledwie 100 tys. euro.

Najlepszy z Polaków w finansowej karuzeli PŚ jest niezmiennie w tym sezonie Kacper Tomasiak, który plasuje się na 11. miejscu z kwotą ponad 40 tys. euro (około 170 tys. zł). 18-latek w końcowym zestawieniu TCS został sklasyfikowany na 12. pozycji i był najlepszym z Biało-czerwonych.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie we frankach szwajcarskich, lecz w euro. Pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym warte jest 15 tys. euro, a zwycięstwo w kwalifikacjach - 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii - za 30. pozycję to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym oraz mikstów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Simon Yates kończy

KOLARSTWO

Brytyjski kolarz, ubiegłoroczny zwycięzca wyścigu Giro d'Italia oraz triumfator Vuelta a Espana 2018, zdecydował się zakończyć karierę. Informację o decyzji 33-letniego zawodnika przekazał w środę jego zespół Visma-Lease a Bike.

Simon, brat bliźniak innego znanego kolarza Adama Yatesa, odniósł łącznie sześć zwycięstw etapowych w Giro, dwa we Vuelcie oraz trzy w słynnym Tour de France, gdzie jego najlepszym wynikiem w klasyfikacji generalnej było czwarte miejsce w 2023 roku. W 2016 roku odbył czteromiesięczną karę zawieszenia za nieświadome naruszenie przepisów antydopingowych.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 8 STYCZNIA

TVP SPORT
14.00 Biathlon: PŚ w Oberhofie, bieg sprinterski mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Palmberg Schwerin – DevelopRes Rzeszów; 20.15 Liga Mistrzów, Knack Roeselare – Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów Liv Praga – Berlin Recycling Volleys, 19.45 ACH Volley Lublana – Ziraat Bankasi Ankara (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
19.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Savino Del bene Scandicci – VakifBank Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Palmberg Schwerin – DevelopRes Rzeszów; 20.15 Liga Mistrzów, Knack Roeselare – Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Volero Le Cannet – Volei Alba Blaż (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
16.55 Koszykówka: Euroliga, Dubai Basketball – Fenerbahce Beko Stambuł, 20.10 Orlen Basket Liga, Tauron GTK Gliwice – Energa Czarni Słupsk (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, Mickiewicz Kluczbork – PSG Stal Nysa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.25 Pn: Liga saudyjska, Al-Nassr – Al-Qadsiah (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Olympiakos Pireus – Zeleznicar Lajkovac, 20.45 Sporting Lizbona – Igor Gorgonzola Novara (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga angielska, Arsenal – Liverpool (na żywo)

CANAL + SPORT 2
7.30, 2.00 Tenis: Turniej WTA w Brisbane (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
19.55 Pn: Superpuchar Hiszpanii, półfinał Atletico Madryt – Real Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
18.25 Pn: Liga włoska, Cremonese – Cagliari, 20.40 AC Milan – Genoa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.55 Pn: Liga francuska, PSG – Olympique Marsylia (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 5f7691e5ad

Odszedł kolorowy ptak

Masashi „Jumbo” Ozaki uważany jest za najwybitniejszego golfistę w historii Japonii. Swoje przezwisko zawdzięczał dalekim uderzeniom i potężnej posturze, znacznie odbiegającej od lokalnych standardów.

Przed przejściem na golfa był zawodowym baseballistą, a jego potężny zamach i siła fizyczna powodowały, że określany był jako "Babe Ruth Japonii". Jako golfista dominował w swojej ojczyźnie, emanując wielką charyzmą, która pomogła spopularyzować ten sport w ojczyźnie. Mimo gry głównie w „Kraju Kwitnącej Wiśni”, przez prawie dekadę nie opuszczał pierwszej dziesiątki rankingu światowego, wygrywając w całej karierze 113 turniejów. W 2011 roku trafił do Golfowej Galerii Sław. Odszedł dzień przed Wigilią w wieku 78 lat, po przegranej walce z rakiem.



Zdjęcia Facebook Japan Golf Tour Organisation

Jumbo Ozaki był niezwykle kolorową postacią w świecie golfa.



W swoich czasach był jednym z najdalej uderzających zawodników na świecie.

Miotacz w drużynie baseballu

Masashi Ozaki urodził się 24 stycznia 1947 roku w prefekturze Tokushima, regionie rolniczym na wyspie Shikoku w południowej Japonii. Jako nastolatek osiągał sukcesy w baseballu, stając się gwiazdą w liceum Kainan w Tokushimie i prowadząc drużynę do mistrzostwa kraju szkół średnich w 1964 roku. Rok później dołączył jako miotacz do profesjonalnej drużyny Nishitetsu Lions, znanej obecnie jako Saitama Seibu Lions. Wyniki baseballowe jednak nie były zadowalające i w wieku 21 lat zajął się golfem. Jako 23-latek przeszedł na zawodowstwo, a już rok później zdobył pierwszy znaczący tytuł – Japan PGA Championship. Pierwsze trofeum na Japan Tour wywalczył w wieku 26 lat podczas Kanto Pro Championship, triumfując w tym samym roku jeszcze cztery razy. Jego dominacja w tej lidze była absolutna i bezprecedensowa, czyniąc go najbardziej utytułowanym graczem w historii japońskiego golfa. Wygrywał tam 94 razy o 43 więcej niż najbliższy rywal, Isao Aoki. Również rekordowe 12 razy zdobył tytuł najlepiej zarabiającego gracza sezonu, rządząc w rankingu ligi w latach 1973–1974, 1977, 1988–1990, 1992 i 1994–1998. Dominował w długich okresach nieprzerwanych sukcesów, w tym na koniec w pięcioletniej serii. Po pierwszy tytuł w sięgnął w 1973 roku, a ostatnie zwycięstwo odniósł w 2002 roku. To niemal trzy dekady rozdawania kart w Japonii! Przez prawie 200 tygodni utrzymywał się w pierwszej dziesiątce rankingu światowego, osiągając najwyższą piątą pozycję w 1996 roku w wieku 49 lat. Na krajowym podwórku nie tylko wygrywał, lecz przytłaczał konkurencję, kształtując oblicze profesjonalnego golfa w Japonii.

Zarabiał fortunę, ale zbankrutował

Był kolorową postacią. Mierząc 180 centymetrów i ważąc 90 kilogramów, wyróżniał się wśród japońskich rywali. Miał osobowość "większą niż życie", lubił krzykliwe kolorowe stroje, luźne spodnie i obszerne koszule, kochał agresywne podejście do gry. Wszędzie gdzie się pojawił, wzbudzał wielkie zainteresowanie, pociągając za sobą tłumy fanów „Jumbo Army”.

Zarabiając fortunę, w szalonym tempie potrafił ją wydawać. Kolekcjonował klasyczne samochody, wina, czy instrumenty muzyczne. Kiedy grał poza Japonią, zabierał ze sobą japońskiego szefa kuchni, aby on i jego otoczenie czuli się poza ojczyzną jak w domu. Zajął się również śpiewaniem i pod koniec lat 80. miał trzy single na japońskich listach przebojów.

W listopadzie 2005 roku ogłosił bankructwo z długami wynoszącymi łącznie 1,6 miliarda jenów, czyli w przeliczeniu jakieś 14,5 miliona dolarów. Wiadomość ta zszokowała opinię publiczną. Głównym powodem było to, że żyrował pożyczki dla swoich firm lub partnerów biznesowych, a gdy te nie były w stanie spłacić zobowiązań, dług spadł bezpośrednio na niego. Sąd Okręgowy w Tokio zatwierdził plan, który pozwolił na umorzenie części długów i ustalenie harmonogramu spłat. Mimo 58 lat, kontynuował grę w Japan Golf Tour, aby spłacać pozostałe zobowiązania.

W oświadczeniu Japan Golf Tour Organisation napisano, że jego syn, Tomoharu, ogłosił, że ojciec zmarł, po tym jak zdiagnozowano u niego raka jelita grubego około rok temu. „Świat golfa stracił naprawdę wielkiego człowieka” – powiedział przewodniczący JGTO, Yutaka Morohoshi. „Długo kierował męskim światem golfa zawodowego i przytłaczał innych swoją niezrównaną siłą”.



Zwyciężył w 113 zawodowych turniejach golfowych.

Miejsce w Galerii Sław

Jego najlepszymi występami wielkoszlemowymi było ósme miejsce w Masters w 1973 roku, dziesiąte w The Open sześć lat później i szóste w US Open w 1989. W Masters brał udział 19 razy, zostając pierwszym Japończykiem w TOP 10 turnieju, przecierając szlak dla swojego rodaka Hideki Matsuyamy - pierwszego azjatyckiego zdobywcy Zielonej Marynarki.

Sporadycznie pokazywał się na turniejach PGA Tour. W latach 1972-2000 próbował tam swoich sił 96 razy, choć nigdy więcej niż w dziewięciu turniejach w jednym roku. Jego najlepszym wynikiem w tej lidze było czwarte miejsce w Memorial Tournament w 1993 roku.

Trzy lata później jedyny raz wystąpił w reprezentacji międzynarodowej w Presidents Cup, która przegrała zaledwie jednym punktem z Amerykanami. Była to dopiero druga edycja tej imprezy, a Jumbo zagrał wtedy w trzech meczach. Najpierw on i Vijay Singh ulegli duetowi Phil Mickelson/Corey Pavin, później ponownie z Vijayem pokonał parę Davis Love III/Fred Couples, a na koniec rozniósł Davisa 5&4.

Jego jedyne zwycięstwo poza Japonią miało miejsce w 1972 roku w New Zealand PGA Championship. Kiedy w 2011 roku wybrano go do Światowej Galerii Sław Golfa, przyznał: „Żałuję, że nie grałem więcej poza Japonią. Ale poświęciłem życie japońskiemu golfowi i jestem niezmiernie wdzięczny wyborcom, że uznali, że zasługuję na to wyróżnienie”. Jumbo naprawdę kochał to co robi, jeszcze w 2019 roku sporadycznie występując na Japan Golf Tour.

Wyjątkowy

W najlepszym okresie swojej kariery potrafił posyłać piłkę driverem na odległość ponad 300 jardów, będąc w swoich czasach jednym z najdalej uderzających graczy na świecie. Znany był z bardzo wysokiego ustawienia piłki na tee, nawet na trzy cale i uderzania z maksymalną siłą. Jego zdolność do generowania potężnej mocy była kluczowym elementem dominacji na Japan Golf Tour.

Miał też dwóch bardzo zdolnych wychowanków – swoich młodszych braci. „Joe” Naomichi i „Jet” Tateo, wprowadzeni do golfa przez wielkiego mentora, byli wielokrotnymi zwycięzcami na JGT. Obaj jego uczniowie znajdują się w pierwszej trzydziestce najlepszych zawodników wszech czasów ligi pod względem zarobków.

W 2013 roku, mając 66 lat, w pierwszej rundzie regularnego turnieju Japan Golf Tour - Tsuruya Open wykręcił niesłychaną rundę 62, trafiając dziewięć birdie i eagle’a. Dokonał wtedy niesamowitego wyczynu, uzyskując w Yamanohara Golf Club w pobliżu Osaki wynik czterech uderzeń poniżej swojego wieku. Mimo, że uznaje się, że już samo zagranie na swój wiek jest fenomenalnym osiągnięciem, co dla Jumbo charakterystyczne, zbagatelizował to. Pytany po zakończeniu rundy o to osiągnięcie, powiedział, że nie dąży do takich rekordów, ale "jeśli nie możesz zagrać sześciu czy siedmiu uderzeń poniżej par, kiedy grasz dobry golf, nie powinieneś być na tourze". Zawsze był zawodnikiem podejmującym ryzyko, rozkwitającym pod presją i żyjącym dla zwycięstwa.

Kasia Nieciak

Sport 5f7691e5ad